MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVII. Nr. 20 WARSZAWA, 16 MAJA 1937 R. CENA NUMERU 80 GR.

WARTO SIĘ ZASTANOWIĆ...

GDY przed paru laty z jednolitego obozu narodowego wyodrębniła się grupa młodzieży, która przybrała nazwę narodowo-radykalnej, uzasadniała to zbyt powolną, mało radykalną akcją Stronnictwa Narodowego przeciw panującemu systemowi rządów w Polsce. Żądała energiczniejszej akcji, którąby zapewniła szybkie ujęcie władzy w Polsce przez obóz narodowy. Chodziło więc o metody działania, a nie o program i ideologię. Jak wiemy jednak z wielu doświadczeń, jakie obóz narodowy przechodził ze swemi „frondami", „secesjami" i tp., spór o metody pracy ruchu narodowego okazywał się zwykle tylko punktem formalnym zaczepienia, pozwalającym inicjatorom, czy ukrytym poza ich plecami właściwym suflerom rozłamów, ogarnąć secesją większą ilość jednostek. Umożliwiał on na tle powstałych stąd różnic i dysharmonii infiltrować w oderwane koła idee, wręcz sprzeczne z ideologią ruchu narodowego, tak że w ostatecznym rezultacie z przeciwieństwa metod pracy wyłaniała się rychło sprzeczność ideologii, programów polityczno-społecznych.

I

Jakże jest w omawianym wypadku? Mamy możność przekonać się o tem, czytając wydane w lutym 1937 r. „Zasady programu radykalno-narodowego", opracowane i ogłoszone przez Komitet Redakcyjny „Ruchu Młodych" w składzie wymienionych imiennie 14 członków. Nie wiemy, czy wszyscy zwolennicy ruchu narodowo-radykalnego godzą się na ten program, czy odpowiada on ich przekonaniom i ideologii. Nie chcemy bynajmniej tego przesądzać. Program ten jednak jest faktem, który istnieje i z którym należy się liczyć. Jest on przytem tak znamiennym symptomem, że nie wolno o nim milczeć. Trzeba się nim zająć i jasno się doń ustosunkować. Najgorszą jest zawsze metoda zamilczania.

Program ten jest radykalny we wszystkich swych trzech zasadniczych działach: w stosunku do zagadnień religijnych, polityczno-narodowych i gospodarczo-społecznych. Zacznijmy od tego ostatniego działu, posługując się przy streszczaniu przedewszystkiem zwrotami i wyrażeniami samego programu.

Podstawą programu społecznego jest, że własność jest funkcją społeczną, dającą prawa i obowiązki. Użytkowanie jej jest ograniczone interesem narodowym, musi być zgodne z ogólnym planem gospodarczym. Własność więc indywidualna jest utrzymana, lecz ograniczona przez interwencję państwa, posuniętą do t. zw. planowego gospodarstwa. Podział dochodu społecznego musi być sprawiedliwy, choćby ze zmniejszeniem dochodu obywateli zamożniejszych. A więc „każdy Polak musi mieć zapewnione osiągnięcie niezbędnej do życia wysokości dochodu osobistego". Oznacza to prawdopodobnie zapewnienie minimum egzystencji przez pomoc dla bezrobotnych i progresywne opodatkowanie wyższych dochodów, chyba bez zapewnienia prawa do pracy, bo to byłoby niewykonalne. Przebudowy gospodarczej ma dokonać Organizacja Polityczna Narodu (OPN). Ona to sama będzie kierować planową gospodarką, a nie biurokracja państwowa, ani zrzeszenia gospodarcze. Dzielić się ona będzie dla celów ogólnopolitycznych terytorialnie, a dla celów gospodarczych — na zasadzie zawodowej. Sekcje zawodowe O. P. N. będą kierować polityką gospodarczą.

Podstawę dla rozbudowy gospodarki narodowej da przełom narodowy; siły przezeń wyzwolone — nowe zdolności, kierownictwo i zaufanie — dostarczą nowych środków pieniężnych i stworzą zaufanie do pieniądza. „Zaufanie do sił narodowych, wyzwolonych przez przełom, dostarczy kredytu... Gospodarka narodowa uzyska wstępne środki kapitałowe drogą odebrania majątku żydom i wywłaszczenia obcych kapitalistów, działających

na szkodę państwa". „Natomiast kapitał zagraniczny będzie mógł działać w Polsce tylko wyjątkowo, na zasadzie specjalnej umowy z państwem". Realnie biorąc, trąci to popularnym inflancjonizmem, oraz zadziwiająco ostrą ksenofobią.

Tylko osobista praca kierownicza lub wykonawcza będzie podstawą prawa jednostki do zysku (dochodu?). Oddzielenie pracy od własności w ustroju kapitalistycznym jest niemoralne. Jak wiemy, jest to dramat Marxa. Zgodnie z tem podstawą ustroju rolnego będzie samodzielne, pełnorolne, niepodzielne gospodarstwo rolne, tworzone przez parcelacją bez odszkodowania i komasację „z zapewnieniem bytu dotychczasowym właścicielom". Dla potrzeb specjalnych rodzajów gospodarki wiejskiej (np. hodowli nasion) i dla regulowania produkcji rolnej zostanie utrzymana niewielka ilość wzorowo prowadzonych większych majątków ziemskich, publicznych lub prywatnych. Lasy będą upaństwowione. Gromada wiejska będzie jednostką terytorialną O. P. N.; jej sekcja zawodowa regulować będzie produkcję poszczególnych gospodarzy wsi, powoła do życia odpowiednie spółdzielnie wytwórcze, spożywcze, maszynowe. Nadmiar ludności wiejskiej będzie skierowany do miast, do handlu, rzemiosła i przemysłu.

Również w przemyśle własność przedsiębiorstw musi być złączona z osobistą pracą kierowniczą i odpowiedzialnością jednostkową. Własność bezimienna, akcyjna, jest wykluczona. Przemysł wojenny, zakłady użyteczności publicznej, zakłady o charakterze monopolu, kopalnie surowców ulegną wywłaszczeniu i upaństwowieniu. Jak sobie ten ustrój poradzi z przedsiębiorstwami, które z powodów technicznych przerastają siłę kapitałową jednostek, program nie orzeka. Konsekwentnie biorąc, będą mogły one istnieć tylko w formie państwowych przedsiębiorstw. Co zaś będą miały czynić osoby, którym stosunkowo niedostateczny kapitał, osobiste warunki lub sytuacja gospodarcza nie pozwolą na prowadzenie własnego przedsiębiorstwa? Jeśli, jakby wynikało, będą mogły kapitały te lokować w bankach lub pożyczać innym, to będzie mimo wszystko istnieć dochód bez połączenia kapitału z pracą. Jeśli nie, to wogóle nie będzie kapitalizacji prywatnej, a więc w dalszej konsekwencji i prywatnych przedsiębiorstw — tylko czysty kolektywizm. Sekcje zawodowe O. P. N. będą kierować planowo gospodarką przedsiębiorstw prywatnych i publicznych, produkcja będzie zorganizowana i nastawiona na zaspokojenie powszechnych potrzeb (czyżby nie miała się kierować zyskiem?, typowy to frazes kolektywistyczno-komunistyczny), a banki przeprowadzać będą szeroką akcję finansowania nowych niezbędnych gałęzi produkcji, przede wszystkim przemysłu wojennego.

Handel hurtowy nie może być źródłem zysku (prywatnego). Hurtowy handel rolny prowadzić mogą tylko spółdzielnie, a przemysłowe wyroby, nie pozbywane przez producentów bezpośrednio odbiorcom, mogą być sprzedawane tylko przez „publiczne zrzeszenia zawodowe" pod nadzorem sekcji zawodowych O. P. N. Handel detaliczny będzie prywatny. Wszelkie instytucje kredytowe (banki) będą w ręku państwa lub organizacyj publiczno-prawnych, powołanych przez sekcje O.P.N. Będą one narzędziem polityki gospodarczej, będą służyć podporządkowaniu gospodarstwa społecznego interesowi Narodu, zgodnie z planem gospodarczym.

II

Ściśnijmy te wywody, pomijając całą ich nierealność i dość mętną, a nieścisłą młodzieńczą frazeologię, w dużej części żywcem przejętą od socjalizmu z połowy XIX w. W ustroju przyszłym w ostatecznym rezultacie będą upaństwowione banki, wielki przemysł, cała produkcja surowców bez względu na wielkość, handel hurtowy (ten pośrednio tylko, lecz jasnem jest, że w gruncie rzeczy odnośne instytucje będą tylko organami administracji państwowej). Prywatną własnością będą mogły być tylko gospodarstwa rolne, średnie i drobne, handel detaliczny, mały i średni przemysł z rzemiosłem, wkłady w bankach państwowych i pożyczki udzielane indywidualnym i publicznym przedsiębiorstwom (choć to wątpliwe). Usunięte będą wszystkie cechy, nadające ustrojowi charakter kapitalistyczny według Marxa, a pozostała własność prywatna będzie się znajdować pod ścisłym nadzorem i kierownictwem centralnego planowego gospodarowania. Ustrój więc będzie odpowiadał w zupełności programom socjalistycznym (np. rewizjonizmu) ideologii „frontu ludowego". Tkwią w nim częściowo reminiscencje idei Hitlera, z okresu zanim doszedł do władzy, lecz posunięte znacznie dalej, stanowiąc pełny socjalizm, w formie kapitalizmu państwowego, zbliżając się bardzo — poza zagadnieniem własności kapitałów pieniężnych — do sposobu realizacji ustroju bolszewickiego w jego fazie przedostatniej. Projektowane zaś metody wprowadzenia w życie ustroju są wybitnie bolszewickie. Wywłaszczenie hurtowego handlu, banków, przemysłu wielkiego i górnictwa zapewne też odbyć się ma bez odszkodowania, przy bezbolesnem „zapewnieniu bytu dotychczasowym właścicielom"; dlaczegóż bowiem przemysłowcy i kupcy mieliby być uprzywilejowani w stosunku do właścicieli ziemskich?

Być może, że autorzy traktują swój program nie jako konkretny plan praktyczny, lecz jako „mit", mający przyświecać ruchowi, zjednywać mu zwolenników i zagrzewać do czynu. Lecz „mit" decyduje o ideologii ruchu i jego nastawieniu światopoglądowem. „Mit" ten posiada wybitnie wszelkie cechy światopoglądu indywidualistyczno-materialistycznego „Królestwa Bożego na ziemi", którego wyrazicielem jest socjalizm. Usprawiedliwia on w zupełności nazwanie programu „narodowo-radykalnym", a nie „radykalno-narodowym". Stanowi on jedną z odmian radykalizmu, znanego oddawna w Europie. Nie może stanowczo uchodzić za jedną z postaci ideologii nacjonalistycznej. Wyraźnie to zresztą występuje w dwóch dalszych działach programu, na który rzucają swój przemożny cień konsekwencje światopoglądu, rozwiniętego w zakresie społecznym.

III

W zakresie politycznym państwo ma być narzędziem narodu. Rządzić niem będzie jednak jako wyrazicielka narodu powszechna dobrowolna hierarchiczna Organizacja Polityczna Narodu. Tylko przynależność do niej uprawniać będzie do działalności publicznej. Kierownik O. P. N. będzie naczelnikiem państwa i będzie mianował rząd. Partie polityczne przestaną istnieć, tajne organizacje będą wytępione. O. P. N. będzie się rekrutować w drodze kooptacji, zależnie od charakteru,

umysłu i woli służenia narodowi przez obywateli. Specjalny kodeks polityczny o wyższych wymaganiach będzie się odnosił do członków O. P. N. Im większa władza — tem większe będą obowiązki.

Bogactwo ani zasługi przeszłości nie będą miały wpływu na kooptację. Powszechna organizacja wychowawcza, obejmująca całą młodzież, a więc przymusowa, współpracująca z Kościołem, rodziną i armią, będzie wychowywać młode pokolenie w jednolitym światopoglądzie. Widzieliśmy zaś wyżej, że sekcje zawodowe O. P. N. będą kierować planowem gospodarstwem.

Mamy więc tu monopartyjne państwo, wszechwładne, kierowane dyktatorsko przez O. P. N. i jej naczelnika, na wzór hitleryzmu i bolszewizmu. Przytem hierarchia wojskowa będzie w sposób naturalny i organiczny stanowić całość w hierarchii O. P. N., a więc wejdzie w jej skład. Totalizm zatem będzie militarny. Zniknie przeciwstawienie „cech żołnierza — cechom nieumundurowanego obywatela". Ustrój polityczny jest tu tedy znowu zupełnie sprzeczny z ideologią polskiego nacjonalizmu i katolicyzmu, przedstawiając właściwie dalsze rozwinięcie i utrwalenie zasad ustroju, jaki nadała Polsce „sanacja".

Żydzi będą usunięci z Polski, a majątki ich odebrane drogą ustawy. Będą pozbawieni praw politycznych, prawa udziału w związkach społecznych, prawa służby w armii, prawa udziału w przedsiębiorstwach polskich, prawa zatrudniania Polaków i prawa pracy u Polaków. Szkoły polskie będą wolne od żydów, polskie życie kulturalne będzie dla nich zamknięte. Mniejszości słowiańskie będą zdobyte dla Polski przez asymilację mas i zwalczenie wrogich jednostek.

IV

Radykalizm społeczno-gospodarczy i polityczny totalizm znajdują swe uwieńczenie w potraktowaniu „spraw bezwzględnych", stanowiących punkt wyjścia programu. Według nich „Bóg jest najwyższym celem człowieka", lecz jako drogę człowieka do Boga uznaje program wyłącznie pracę dla Narodu. Taki wniosek — idący po linii hitleryzmu — wypływa ze sposobu sformułowania pierwszych punktów programu, jeśli je ściśle interpretować. Taką nadto interpretację narzucają omówione wyżej części programu, polityczna i gospodarczo-społeczna. Jeśliby bowiem uznawało się osobiste nadprzyrodzone cele jednostkowe i okoliczność, że nie każda praca dla narodu, dla tworzenia jego wielkości, jest drogą do Boga, a nie każda praca dla narodu musi być pracą dla państwa — tego zaś niema zupełnie w sformułowaniu wstępnych „prawd bezwzględnych" — to niemożliwa byłaby totalitarna koncepcja państwa. Widzimy więc, jak istotnie sprzeczny z katolickim światopoglądem jest program „narodowo radykalny" w swych podstawowych założeniach. Z tego źródła wypływają poprzednio podkreślone sprzeczności tak z katolicyzmem, jak z nacjonalizmem, jakie zaznaczyliśmy w działach politycznym i społeczno - gospodarczym programu. Nie można ich absolutnie pogodzić z organiczną i idealistyczną syntezą indywidualizmu i uniwersalizmu, dokonaną przez katolicyzm, na której, jako na swym najgłębszym podkładzie opiera się trzon myślenia i odczuwania polskiego nacjonalizmu.

V

Droga od organicznego nacjonalizmu do materialistycznego, socjalistycznego radykalizmu jest daleka. By ją przebyć, trzeba było przekroczyć przepaść ideologiczną. Dokonaną została w zadziwiająco krótkim czasie. Rzecz doprawdy godna zastanowienia, jak się to stało. Właściwie ruch narodowo - radykalny dzieli od „frontu ludowego" i od „Związku Młodzieży Demokratycznej" obecnie tylko kwestia żydowska. Czy i ta przegroda miałaby być w dalszym rozwoju przeskoczona? Czy też zwycięży zdrowy instykt narodowy i otrząśnie się z nalotu marksizmu i hitleryzmu, rozbijając nakreślony program?

Eta

DO MŁODZIEŻY NARODOWEJ

Przemówienie prof. STEFANA DĄBROWSKIEGO, Kuratora „Młodzieży Wszechpolskiej" na Uniwersytecie Poznańskim, wygłoszone na Akademii w jej piętnastolecie dnia 2 maja 1937 r.

IDEOWE stowarzyszenie „Młodzież Wszechpolska", która na Uniwersytecie Poznańskim obchodzi dziś 15 lat swego istnienia, jak cały ruch Wszechpolski młodego pokolenia w Polsce Niepodległej, jest dalszym ciągiem tego tajnego „Związku Młodzieży Polskiej", czyli t. zwanego „Zetu", który w trzech dzielnicach Polski pod zaborczymi rządami, a także poza jej granicami, wychowywał przedwojenne pokolenia polskie w kształceniu charakterów w etyce życia narodowego, w dążeniu do niepodległości, budzeniu świadomości narodowej w szerokich masach ludu, by następnie, gdy burza dziejowa nadeszła, w szeregach Ligi Narodowej i stronnictwa narodowo-demokratycznego dać oparcie tej polityce, która na klęsce Państw Centralnych oparła wyzwolenie narodu polskiego.

Wielokrotnie powołany do kierowania centralizacją Zw. Mł. Polskiej, mogę stwierdzić, że dbaliśmy o to, aby młodzież w ruchu narodowym zachowywała swoją autonomię, utrzymując stałą łączność z jego naczelnem kierownictwem, które wśród tylu zasłużonych działaczy spoczywało w rękach trzech ludzi: Jana Popławskiego, Romana Dmowskiego, Zygmunta Balickiego. Promienna postać Z. Balickiego, założyciela Zw. Młodz. Polskiej była tym łącznikiem między młodem a starszem pokoleniem.

Z tej niepospolitej trójki pozostał nam wódz ruchu narodowego, Roman Dmowski. W czasach, gdy tak niezmierną wagę przypisuje się pojęciu młodości, należy stwierdzić, że właśnie Roman Dmowski zachował młodość umysłu. Bo młodość nie jest tylko przejściowym stanem biologicznym, ale zachowaniem żywotności i jasności myśli, by w każdej chwili móc stawić czoło nowym zagad-

nieniom, rozpoczynać w każdej chwili istnienia nowe życie, nie zaś kostnieć w sztywnym talmudyźmie, przed którym nas, młodych, zawsze przestrzegał Dmowski.

Przed laty 40-tu, gdyśmy wstępowali w szeregi Wszechpolskiego Związku Młodzieży Polskiej wymagano od nas wysokiego poziomu etycznego, bezinteresowności i inicjatywy w narodowej służbie. Dobro bowiem każde, więc także dobro sprawy narodowej istnieć może jedynie w stanie walki.

Brakiem naszych uroczystych przyrzeczeń było luźne i niedostateczne związanie dusz z żywym źródłem wiary rzymsko-katolickiej. Wiarę tę wyziębił pozytywizm, jako pewien rodzaj reakcji, nawrotu do rzeczywistości po patriotyczno-religijnem natchnieniu przedpowstaniowem i klęsce 63-go roku.

Lecz ten niewątpliwy brak zrozumienia, jakie jest przeznaczenie człowieka, nie powodował ataraksji, tego zniechęcenia, na które usychał w swym zmierzchu świat pogański. Przed nami stało zagadnienie życia lub śmierci narodu, zjednoczenia ziem polskich w niepodległem państwie. Wszyscy, rzec można, drogami różnie pojętego obowiązku dążyli ofiarnie do jednego celu.

Młode pokolenie Polski Niepodległej w swej olbrzymiej większości jest pokoleniem wierzącem. W tym fakcie znajduje wyraz kontrast pokolenia waszego i naszego. Czy było naszym grzechem, żeśmy tej wiary nie mieli, czy jest waszą zasługą, że otwarte są przed wami skarby, które dają nieomylność kierunku, równowagę ducha, właściwy pogląd na istotę człowieka? Nie czuję się powołanym do rozstrzygania tej sprawy. Powiem ogólnie: duch czasu się zmienił. Znakiem tego „ducha czasu" jest odrodzenie religijne, które idzie.

Wielka wojna wstrząsnęła nietylko światem, nietylko stanęła na progu nowych dziejów. Ona w Polsce głęboko wstrząsnęła duszami tych, którzy po niej pozostali. Bez przesady można rzec, że poniekąd palcem dotykaliśmy rzeczy nadprzyrodzonych w Polityce Opatrzności, która wbrew egoistycznym rachubom państw zaborczych i obojętności innych stopniowo powoływała Polskę do życia, kojarząc w tej wyższej Metapolityce rozbieżność działań i wypadków.

Ksiądz Arcybiskup Teodorowicz, który w tym miesiącu obchodzi 50-lecie swego natchnionego duszpasterstwa, tu w Poznaniu w jednem z kazań powiedział, że Pan Bóg nie dopuścił aby jakakolwiek formacja wojskowa polska, utworzona w czasie wojny mieczem mogła wywalczyć niepodległość Polski. To prawo niejako zazdrośnie zastrzegła sobie Przedwieczna Sprawiedliwość, aby więzy niewoli, które nas krępowały rozluźniały się stopniowo w miarę przedłużania się wojny, gdy sprawa polska stała się wreszcie sprawą międzynarodową i gdy wkońcu nastąpiło to, co nazywamy listopadowym wybuchem Polski. Kontynent zjednoczonych jej ziem i możność odbudowania państwa wyłoniły się dopiero wówczas, gdy na pobojowiskach Wielkiej wojny legło dwanaście milionów żołnierza, a w tem pół miliona Polaków walczących w armiach zaborczych.

Blask oślepiający tego faktu jest tak wielki, że znakomity historyk francuski prof. Bourgeois, bawiąc przed laty w Poznaniu, mówił nam, paru profesorom U. P., że właśnie on, jako znawca historii dyplomatycznej Europy, może powiedzieć bezstronnie, że powstanie Polski graniczy z cudem. „Jest to cud tak wielki, że gdybym był polskim ministrem oświaty, ułożyłbym dziękczynną modlitwę i nakazałbym ją odmawiać w szkołach, aby wielkość tego cudownego zdarzenia w historii umocnić w duszach młodego pokolenia". Powiedzmy sobie otwarcie, że takiego ministra rodaka Polska się jeszcze nie doczekała...

To odrodzenie religijne wśrod burzy, która nas otacza i która nadciąga ma także znaczenie ostrzegawcze. Książę Metropolita Sapieha, ten wielki jałmużnik i ratownik ludu polskiego od moru i nędzy w czasie Wielkiej wojny, ku któremu miłosiernemu sercu w tym roku jubileuszowym wznoszą się dziękczynienia z całej Polski, w roku 1930 w czasie Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu powiedział, że to odrodzenie religijne warstw inteligencji jest dalszem działaniem Opatrzności, która w przewidywaniu ciężkich prób, jakie nas czekają daje nam w Swem Miłosierdziu zarazem te siły, które z tych prób pozwolą wyjść zwycięsko. Wreszcie w Polsce, pierwszej wśród narodów katolickich od grobu św. Wojciecha w r. 1932 Prymas Polski J. E. Kardynał Hlond wezwał naród nasz, by swe życie państwowe gruntował na zasadach chrześcijańskich. Wkrótce potem wezwał nas świeckich niejako po świecku, by stanąć w obronie „Honoru Chrystusowego".

Naród żydowski już raz ukrzyżował Jezusa Chrystusa. Lecz dziś znalazł naśladowców w innych narodach, które bądź rozpinają Chrystusa Pana na krzyżu zniewagi i bezbożnictwa, jak to czyni totalizm bolszewicki, lub też usiłują go wyrwać z dusz młodych pokoleń i wypierać Go się jawnie, jak to czyni hitlerowski totalizm trzeciej Rzeszy.

Jeżeli na sztandarach naszej armii widnieje napis „Honor i Ojczyzna", to kto wie, czy wkrótce nie będziemy uzupełniali tego hasła symbolem chrześcijaństwa, by broniąc honoru Chrystusa i Ojczyzny, wyzwolić większą moc z naszych dusz.

Jasnogórskie ślubowanie akademickie w roku 1937 niewątpliwie zelektryzowało społeczeństwo. Za tym pochodem młodych na Jasną Górę pójdą inne warstwy i zawody.

Stary duch pozytywizmu i materializmu żyje a raczej słania się po naszych ministerstwach, usiłując zdobyć dostęp do dusz młodzieży, narzucając jej programy pełne anachronicznego dziś materializmu, który jest właśnie szczególnie obcy dzisiejszemu pokoleniu. Zarząd dusz nie jest ich Rządem. Ten Rząd spoczywa w odrodzonym katolicyźmie.

Młodzież przedewszystkiem rozumieć winna, że katolicyzm nie jest doktryną. Jest życiem samem. Jest tą rzeczywistością życia dlatego, że realnie patrzy na istotę człowieka i rozumie jego właściwe przeznaczenie.

Nauka współczesna bankrutuje, gdy usiłuje sprowadzić człowieka do jakiegoś złożonego, heterogenicznego układu fizyko-chemicznego lub wiązki elektronów, w których rzekomo ma tkwić tajemnica życia. Polityka zbankrutowała, gdy człowieka sprowadziła do roli „robota", bezwolnego narzędzia we wszechmocnym ręku totalnego państwa.

Ale także nauka i polityka bankrutują, gdy w człowieku widzieć chcą jedynie czystego ducha, który na rzeczy porządku materialnego spoglądać może z wyżyn duchowych, gdy właśnie my,

ludzie do tych wyżyn z trudem wznosić się możemy z nizin ziemskich poprzez niedoskonałość zmysłów.

Katolicki pogląd na świat jest pełen realizmu, widząc w człowieku istotę stworzoną na pograniczu świata materii i ducha w ich nierozerwalnej jedności życia. Ziścić i zachować harmonię w obrębie tych dwuch światów złączonych w naszem sercu, w świadomości jednostki i w społeczności narodu niepodobna, opierajac się na własnych tylko siłach. Potrzeba nam do tego tych sił nadprzyrodzonych, które przynosi Chrystus Pan i które złożył w nadprzyrodzonej instytucji swego Kościoła.

Polska zatem stoi przed obowiązkiem urzeczywistnienia tej harmonii we wzorze chrześcijańskiego państwa, przed obowiązkiem pojednania nacjonalizmu i katolicyzmu, albowiem ta synteza jest dopiero pełną. Bez tej syntezy idea narodowa prowadzi do dysharmonii, nie jest jej wcieleniem, jest pewnego rodzaju herezją, tak samo jak wielką herezją wieku naszego jest ubóstwienie państwa, statolatria.

Znaleźć wyraz praktyczny tej syntezy, odróżnić ziarno od plew, tępić chwasty a siać ziarno, to jest trud nie mały ale możliwy do wykonania w Polsce. I nie jest przypadkiem, że skołatana w walkach katolicka Europa na kongres międzynarodowy celem zorganizowania walki z bezbożnictwem przybywa za dwa miesiące do Poznania. Nie jest przypadkiem dlatego, że narody patrzące na Polskę z perspektywy oddalenia bodaj wyraźniej widzą jej powołanie, aniżeli my sami.

Dziś poświęcony został sztandar naszego towarzystwa akademickiego. Wdzięcznem sercem wspominamy wypróbowanego naszego przyjaciela księdza Prałata Prądzyńskiego, który tego aktu dokonał. Myśmy w waszym wieku, droga młodzieży Wszechpolska, tego widomego znaku naszej idei nie mieli. Chowaliśmy go w duszach i dotrzymaliśmy mu wierności. Na tem miejscu jest potrzebą mego serca przypomnieć Wam, że w tej dzielnicy zachodniej chorążym naszego sztandaru w ruchu narodowym jest najpracowitszy z pracowitych, zawsze czujny i wytrwały p. senator Marian Seyda.

Inne są wprawdzie obowiązki i odpowiedzialności czynnych polityków, inne młodzieży akademickiej, która do życia obywatelskiego winna się przygotowywać w walkach ideowych i w poznawaniu rzeczywistości społeczno-politycznej. Ale obowiązek wszystkich jest stać wiernie i odważnie przy wspólnym sztandarze, dając przykład cnót żołnierskich w życiu codziennem. A jeżeli dziś rozlegają się w Polsce głosy, nawołujące do zjednoczenia w tym mienowicie trybie, aby z pośród nas wyłowić t. zw. „najwybitniejszych", jeżeli te głosy pochodzą od dobrych skądinąd żołnierzy naszej armii, którzy zrzucili mundur, by się poświęcić polityce, to muszę wyznać, że zachodzi tu jakieś nieporozumienie i pomieszanie pojęć.

Z dezerterów nie buduje się armii, w polityce nowych stronnictw czy ugrupowań. Mamy tedy obowiązek przy sztandarze wytrwać, pracować pełną parą i czekać opamiętania tych, którzy może mają dobrą wolę, wątpić o tem nie chcę, ale których na bezdroża taktyczne poniosła pycha żywota.

STEFAN DĄBROWSKI

O RÓWNOUPRAWNIENIE ETYKI ŻYDOWSKIEJ

(POGLĄDY PROF. MARITAIN'A)

KATOLICYZM tak dalece zrósł się dla szerokich mas społeczeństwa polskiego z polskością, tak mocno tkwi w nas potrzeba utożsamiania interesów katolicyzmu w Polsce z interesem polskim, że każdy pisarz katolicki, którego praca godzi w interes Polski, jest dla nas zawsze zjawiskiem, które nami wstrząsa i budzi zarazem chęć bliższej analizy jego twierdzeń.

Poglądy prof. Maritain'a wywołują u czytelnika odrazu zastrzeżenie z punktu widzenia interesów polskości. [1]).

Prof. Maritain, Żyd chrześcijańskiego wyznania, profesor Katolickiego Uniwersytetu w Paryżu, wygłosił na międzynarodowym Kongresie filozofii tomistycznej w Poznaniu, w sierpniu 1934 r. odczyt, który staraniem Towarzystwa Wiedzy Chrześcijańskiej, istniejącego przy Uniwersytecie w Lublinie, wydany został następnie, jako oddzielna broszura, p. t. „O nową cywilizację chrześcijańską".

W broszurze tej prof. Maritain kreśli ideał przyszłego, nowego chrześcijańskiego ustroju.

Średniowiecznym chrześcijańskim ideałem, który nadawał kierunek całej średniowiecznej cywilizacji i podtrzymywał ją, było Święte Imperium Rzymskie, a zatem, według analizy, przeprowadzonej w broszurze, przedewszystkim dążenie do jedności organicznej, do zjednoczenia świata w dziedzinie doczesnej pod wodzą jednego cesarza, tak jak w dziedzinie duchowej złączony jest w jeden Kościół pod wodzą papieża, następnie dążność do podporządkowania czynnika doczesnego czynnikowi duchowemu, posługiwanie się środkami doczesnemi i politycznemi, jak np. przymusem państwowym w stosunku do heretyków, dla dobra ludzkości, i wreszcie: praca społeczeństw dla wspólnego, bożego, celu. Ideał ten powiada prof. Maritain, przeżył się, i z tą chwilą, od początku renesansu i reformacji, załamała się jedność duchowa i intelektualna społeczeństw chrześcijańskich. Nie ocalił jej, pomimo wysiłków w tym kierunku, również i absolutyzm.

Jakiż będzie ideał nowego chrześcijaństwa, ten ideał historyczny, który nadawać będzie ton nowej chrześcijańskiej cywilizacji?

Pierwszą jego cechą, powiada autor, winien być, zamiast tak dawniej akcentowanych dążeń do jedności, pewien pluralizm, odpowiadający zróżnicowaniu organicznemu społeczeństw. W średniowieczu niewierzący znajdowali się poza państwami chrześcijańskiemi. W państwach nowożytnych wierzący i niewierzący są z sobą zmieszani.

[1]) Jakób Maritain. O nową cywilizację chrześcijańską. Lublin 1935.

Państwo totalne stara się i dziś w imię interesów państwowych narzucić wszystkim jedną i tę samą wiarę. Autor, który jest przeciwnikiem państwa totalnego, rozwiązać chce kwestię stosunku między porządkiem doczesnym a porządkiem duchowym w inny sposób. W przyszłym ustroju chrześcijańskim, powiada, prawodawca winien przyznać różnym wyznaniom tego samego państwa różne statuty prawne, „uwzględniając ideał moralny różnych wyznań, — aczkolwiek ideał ten wykazuje większe lub mniejsze braki” (str. 36).

Otóż zastanówmy się nad tem, do czego ten głoszony przez autora ideał przyszłego chrześcijaństwa prowadzi?

Jeżeli chodzi o „ideał moralny różnych wyznań”, których przedstawiciele żyją dzisiaj zmieszani z sobą w państwach europejskich, to można, jak sądzę, zgodzić się odrazu na to, że różnice pomiędzy ideałem moralnym katolików, anglików, protestantów czy prawosławnych nie są tak wielkie, aby wymagały stosowania do ich przedstawicieli różnych norm prawnych. Zarówno katolicy jak anglikanie, jak protestanci czy prawosławni wyznają tę samą etykę chrześcijańską, która nie pozwala wyrządzać bliźnim krzywdy, nie pozwala kraść, nie pozwala oszukiwać, nie pozwala stosować względem bliźniego innych norm postępowania, niż te jakich wymaga się „dla siebie samego”. Z wyjątkiem jednej, wyższej, sprawy nierozerwalności małżeństw, w normach postępowania przedstawicieli różnych wyznań nie istnieją zbyt daleko sięgające różnice.

Co innego jest jednak, o ile chodzi o zamieszkujących państwa europejskie Żydów. Tutaj istotnie mamy do czynienia z innym zupełnie ideałem moralnym. Wiemy dobrze, na czem owa różnica między chrześcijańskim ideałem moralnym a żydowskim ideałem moralnym polega. Żydów obowiązuje również 10 Przykazań Boskich, ale obowiązuja ich one jedynie tylko w stosunku do innych Żydów tylko Żydów bowiem uważają oni za bliźnich. Szulchan Aruch, święta księga żydowska, powołując się na prawo Mojżesza i na przepisy Talmudu,twierdzi, że nie wolno jest Żydowi oszukać Żyda, ale wolno mu jest oszukać chrześcijanina, nie wolno jest Żydowi sprzedać padliny Żydowi, ale wolno mu jest sprzedać mu ją chrześcijaninowi. Etyka żydowska nie pozwala Żydowi przestrzec chrześcijanina przed oszustwem innego Żyda, gdyby to bowiem uczynił, sam podlegałby surowym karom. Ponad Przykazaniami Boskiemi, i wyżej od nich, stoi zatem interes każdego z synów Izraela.

Jest to etyka, jest to ideał moralny inny zupełnie od chrześcijańskiej etyki i chrześcijańskiego ideału moralnego.

Wyobraźmy sobie teraz, że w myśl dezyderatów autora przyznania różnym wyznaniom tego samego państwa różnych statutów prawnych, prawo pozwala Żydom w Polsce rządzić się jawnie swoją etyką. Czem stałoby się takie prawo? Ulegalizowanem uprzywilejowaniem Żydów, stworzeniem z nich Herrenvolku, przyznaniem im, w myśl ich ideału moralnego, który uznaje podwójną etykę, inną w stosunku do Żydów, a inną w stosunku do nie-Żydów, prawa do zupełnie jawnego i legalnego wyzysku chrześcijan.

Autor zastrzega się wprawdzie, że nie należy rozumieć jego twierdzeń w taki sposób, jakoby państwo miało obowiązek uznania prawa, utworzonego przez każde wyznanie zgodnie z jego zasadami. Zastrzeżenie to przedstawia się jednak bardzo blado i mętnie wobec tego, co pisze autor w tej kwestii dalej. Owe prawa, zgodne z zasadami każdego wyznania „państwo powiada autor, winno tolerować”. „Tolerować nie znaczy pochwalać”, czyni tu prof. Maritain koncesję na rzecz ideału chrześcijańskiego, zapominając, że opinia prawodawców, nie wyrażona w normach prawnych, nie ma dla społeczeństwa znaczenia. Prof. Maritain wypowiada wprawdzie nadzieję, że w tym propagowanym przez niego utroju chrześcijańskim przedstawiciele koncepcji chrześcijańskiej wezmą górę „dzięki temu, że posiadać będą dosyć energii, duchowej siły i roztropności politycznej”, by wykazać praktycznie tym, którzy będą zdolni to zrozumieć, i by autoratywnie poprowadzić tych, którzy tego nie zrozumieją, do przeświadczenia, że chrześcijańska koncepcja odpowiada zdrowemu rozsądkowi i dobru ogólnemu. Aby jednak nie istniała żadna wątpliwość co do równouprawnienia w nowym ustroju każdej etyki, zastrzega autor, że rolę czynnika jednoczącego i kształcącego spełniałaby „najbardziej politycznie wyrobiona i najbardziej ofiarna część społeczeństwa świeckiego”.

Jeśli zaś ta „najbardziej wyrobiona” część społeczeństwa — chcemy przypuszczać, że byłaby nią chrześcijańska część społeczeństwa — nie posiadałaby „dosyć energii duchowej i roztropności politycznej”?

Oczywiście „wzięliby” wtedy „górę” przedstawiciele innych, nie chrześcijańskich koncepcyj. Autor przyznaje to sam ubocznie, robiąc uwagę, że „narazie istniałoby pewne oddalenie od ideału tego (t. j. chrześcijańskiego), zgodnie z zasadami mądrej polityki”. (str. 37). Wynika to zresztą z jego teorii samo przez się.

Kiedy prof. Maritain wygłosił swój odczyt na Kongresie tomistycznym w Poznaniu, nie wiemy, czy pośród członków Kongresu znalazł się ktoś, kto zrobiłby gościowi paryskiemu uwagę, że propagowany przez niego przyszły rzekomy ustój chrześcijański nie byłby ustrojem chrześcijańskim, ale ustrojem w tym samym stopniu chrześcijańskim, co talmudycznym, opartym w tym samym stopniu na etyce chrześcijańskiej, co na wskazaniach Talmudu, że byłby zatem z punktu widzenia interesów chrześcijańskich zwrotem wstecz, cofnięciem się od obowiązujących społeczeństwa dzisiejsze ideałów chrześcijańskich do równouprawnienia przezwyciężonych przez chrześcijaństwo ideałów żydowskich. Czy zwrócił kto uwagę na to, że zwłaszcza do Polski, posiadającej ze wszystkich dużych państw europejskich największy odsetek Żydów, i jednocześnie bardzo już dziś rozgałęzioną Masonerię, a zatem szkołę, zaprawiającą ludzi do stosowania etyki żydowskiej w życiu, ideał ustroju, propagowany przez prof. Maritain'a dający tej etyce żydowskiej uznanie prawne, legalizujący ją zatem, musiałby być specjalnie groźny?. Że ponadto stosowanie się prawodawstwa do „ideału moralnego, który wykazuje większe lub mniejsze braki”, byłoby nie podciąganiem tego społeczeństwa zapomocą norm prawnych w zwyż, ale obniżeniem zapomocą prawodawstwa poziomu życia społecznego. Sprawozdanie z Kongresu, zamieszczone w *przeglądzie powszechnym* [2]) nie podaje wzmianki o uwzględnieniu żadnego z po-

[2]) Przegląd Powszechny, listopad 1934 r.

wyższych punktów w dyskusji, co więcej zawiera tam, gdzie jest mowa o odczycie prof. Maritain'a nutę uznania, z pod której przebija raczej entuzjazm. Być może jednak, że sprawozdawca nie oddaje wiernie ani atmosfery, panującej na Kongresie tomistycznym, ani dyskusji, jaka się na Kongresie toczyła.

Należałoby jeszcze dodać, że nie wszystko co prof. Maritain uważa za zużyty ideał średniowiecza, jest tem zużytym ideałem istotnie. I tak, nie jest nim, jak sądzę, dla wielu chrześcijan, „dążność do podporządkowania czynnika doczesnego czynnikowi duchowemu", nie jest nim dla żadnego chrześcijanina" „praca społeczeństw dla wspólnego, bożego celu". Również ustrój polityczny, w którym istniałaby możność „posługiwania się środkami doczesnemi i politycznemi dla duchowego dobra ludzkości" nie przestaje być chyba w oczach każdego chrześcijanina ideałem ustroju, choć z pewnością pojmowanym dziś inaczej niż w średniowieczu.

Natomiast ustrój, przy zrealizowaniu którego, jak przy zrealizowaniu ustroju, propagowanego przez prof. Maritain'a istniałoby, aby użyć jego słów „oddalenie od ideału chrześcijańskiego zgodnie z zasadami mądrej polityki", nie może stać się ideałem chrześcijańskim. I właśnie ze względu na to „oddalenie od ideału chrześcijańskiego", do którego, jak to sam autor przyznaje, ideał jego musiałby doprowadzić, ideał prof. Maritain'a godzi nietylko w interes Polski, ale i w tę cywilizację chrześcijańską, którą prof. Maritain wziął za temat swojego odczytu.

MARJA STECKA

O SPOSOBIE NAWROTU DO POLSKOŚCI

(Dokończenie)

II

POZOSTAJE dziedzina polityczna, czyli dotycząca organizowania w swoim kraju tej siły, która tkwi w każdym narodzie i która mając za zadanie kierowanie na danym obszarze sprawami swojej ludności w interesie jej największego dobra, jest w stanie zmusić wszystkich do uległości wobec takich swoich zamierzeń. Taka siła nosi nazwę władzy.

Im odpowiedniejsze dla danego narodu będą formy organizacyjne dla jego życia, czyli im więcej będą one odpowiadały chęciom i potrzebom jego członków, tem skuteczniejszy będzie ten wspólny wysiłek we wszystkich kierunkach jego życia, czyli tem łatwiej osiągnie się tężyznę, bądź prężność tego narodu, ważną zwłaszcza wobec wszelkich ataków ze strony obcej.

Z powyższego wynika, że na tę najprężniejszą organizację muszą wpływać głównie 3 składniki: a) swój kraj, a więc swoja ziemia; b) swoja, a więc nie obca ludność; c) swoja, a więc nie obca—zarówno w składzie osobowym, jak i w treści działalności—władza.

A zatem, taka ocknięta jednostka winna czynić codziennie to, co sprzyja oparciu organizacji swego narodu na wyżej wyłożonych przesłankach i nie czynić tego, co tamuje taką jego organizację.

Kilka przykładów na „czynienie".

Chroń posiadany przez siebie kawałek ziemi—na wsi, czy w mieście—aby po twojej śmierci przeszedł on w posiadanie twoich dzieci, krewnych, bądź rodaków. Rodzime kawałki ziemi składają się na rodzimy kraj. Naród bez ziemi obraca się w koczowników—żydów, cyganów i t. p.

Uważaj zawsze swego rodaka za członka jednej wielkiej rodziny — narodu. Wszak tylko ta solidarność jest warunkiem twego bytu, jako jednostki i jako członka narodu.

Gdy pełnisz jakieś czynności w życiu społecznem, pamiętaj, że jesteś tylko sługą twego narodu; gdy o tem zapominasz, stajesz się narzędziem obcych interesów.

Kilka przykładów na „nie czynienie".

Przestań uważać ziemię w swoim kraju za przedmiot spekulacji, a więc dostępną do nabycia nawet wrogiemu żywiołowi, mając na uwadze, że nie należysz do rasy koczowników.

Nie utożsamiaj obcego ze swoim. Takie utożsamianie, czyli poniżanie swego, a więc uprzywilejowywanie w swoim kraju obcego, musi doprowadzić do ogarnięcia przez tych obcych wielu dziedzin życia twego narodu.

Czyż podbój przez żydostwo wszystkich dziedzin życia twego narodu nie nastąpił skutkiem utożsamienia obcych z twoimi rodakami?

Oto tak przedstawia się w najogólniejszych zarysach ten plan, ten system postępowania takiej ockniętej jednostki.

Do czego taki system musi prowadzić?

On musi prowadzić do zanikania w kraju zamętu, chaosu i wzmagania się — systematyczności, regularności—w życiu żywiołu polskiego.

W istocie, gdy w życiu jednostki zniknie chaos w ciągu — dnia, tygodnia, miesiąca, roku i t. d., rozpocznie się systematyczność, regularność w ciągu — dnia, tygodnia, miesiąca, roku i t. d.

Gdy zwiększy się ilość takich jednostek, życie społeczeństwa polskiego pocznie zmieniać się: zacznie znikać obecny chaos, rozpocznie się systematyczność.

Ponieważ ta systematyczna działalność takich ockniętych jednostek będzie opierała się na wspólnym mianowniku, mianowicie na zasadzie dobra ludności rdzennej, na ziemiach polskich zacznie wytwarzać się pewien typ człowieka, typ odmienny od innych, bo posiadający już swoją rodzimą, a nie obcą treść, czyli typ już polski, przytem polski bez cudzysłowa.

W Polsce zacznie znikać, a w każdym razie, zmniejszać się materiał na pożywkę dla obcego żywiołu.

Jak taki rozwój społeczeństwa polskiego będzie musiał odbić się na układzie w nim sił?

W kraju będą musiały powstać dwa obozy: jeden w składzie ludzi, — myślących, czujących, a więc i postępujących w zgodzie z zasadami dobra żywiołu polskiego; drugi w składzie ludzi, — myślących, czujących, a więc postępujących w zgo-

dzie z zasadami dobra obcego, lub do niego zbliżonego.

Członkowie pierwszego, jako zmierzający w kierunku naturalnego, normalnego rozwoju społecznego, będą musieli nawet zewnętrznie być podobni do siebie skutkami jego normalności—swoją postawą mocną, swoim spokojem, swojem zrównoważeniem duchowem. To podobieństwo będzie potęgowała wspólność rasowa, pochodzeniowa; będą to wszak—Aryjczycy.

Na członków drugiego, jak wynika pośrednio z powyższej treści, złożą się przedewszystkim żydzi i ludzie z żydostwem spowinowaceni, czy to fizycznie, czy duchowo, a więc—mający pewną domieszkę krwi żydowskiej, związani przez śluby mieszane, przeniknięci, świadomie, czy też nieświadomie—kulturą żydowską.

Członkowie tego obozu będą musieli być również podobni do siebie nawet zewnętrznie: częściowo, dzięki cechom rasy żdowskiej — wszak żydzi w tym obozie muszą stanowić przygniatającą większość; częściowo zaś, dzięki objawom już wspólnym im wszystkim, zarówno żydom, jak nie żydom, mianowicie, schorzałemu wyglądowi, niepokojowi wewnętrznemu, odruchowości poczynań. Te ostatnie obiawy będą to skutki oparcia istnienia tego obozu na nienaturalnem, nienormalnem założeniu, mianowicie na przeciwdziałaniu zasadzie ludności rdzennej, a więc zasadzie niezbędnej dla każdego narodu, w warunkach bytu osiadłego i, skutkiem tego stanowiącej jego przyrodzone prawo.

To przeciwdziałanie, czyli stała walka z tą ludnością, prowadzona przez ten obóz wbrew ogólnym podstawom moralnym, jakkolwiek oficjalnie przez członków tego obozu, nie uznawanym, tem nie mniej—pomimo wymędrkowanych teoryjek—tkwiącym na dnie ich duszy, nie może pozostać bez wpływu na ich stan psychiczny, a więc i na ich wygląd zewnętrzny. Stąd właśnie schorzałość fizyczna, ten niepokój stały, ta nerwowość w spojrzeniu, ta odruchowość w poczynaniach, które to obiawy są tak znamienne dla żydów i ich pomocników, czyli osobników z pośród narodów rdzennych, będących—świadomie, czy też nieświadomie na usługach żydostwa w walce tego ostatniego z narodami rdzennemi.

Słowem, w kraju będą musiały powstać dwa obozy, różniące się nietylko zewnętrznie lecz i wewnętrznie.

Który z tych obozów będzia musiał poczuć się zbytecznym w Polsce—łatwo jest przewidzieć.

Jednak nie trzeba łudzić się, że przejście do tego nowego trybu życia może być łatwe w Polsce. Przeciwnie. Trzeba być przygotowanym, że ta zmiana musi być bardzo trudna. Pomijając bowiem przeciwdziałanie tego obcego—fizycznie i duchowo—obozu, ta zmiana musi być psychologicznie ciężka dla samego żywiołu polskiego, jako schorzałego organizmu społecznego, dla którego zamęt, chaos, bezład stały się—pod wpływem pasorzytującego żydostwa—już podstawowemi cechami bytu polskiego.

Jednak dążyć do tej zmiany żywioł polski musi choćby dla tego, że życie nie znosi chaosu, w przyrodzie bowiem panuje—system, plan, regularność. Trzeba tylko umieć i chcieć obserwować zjawiska przyrody.

Wyłożony wyżej sposób życie żywiołu polskiego doprowadzi go właśnie do uzgodnienia z przyrodą, a więc do unormalnienia, uzdrowienia, stężenia — fizycznego i duchowego, a w ten sposób zabezpieczy byt na swoich ziemiach historycznych.

Tak w n a j o g ó l n i e j s z y c h zarysach przedstawia się ten sposób nawrotu do polskości.

ZBIGNIEW KRASNOWSKI

POCZUCIE PRZYRODY U ŻEROMSKIEGO

(Dokończenie)

Wrażenia natury ustrojowo-dotykowej spotykamy w następującym przykładzie: ;

„z i m n y p o w i e w w i l g o c i mięsi je“ i rozciąga podpełzają do Walkowej, nacierają i „kładą na niej wreszcie w i l g o t n e s w e r ę c e, w s i ą k a j ą w c i a ł o a ż d o k o ś c i, drapią w gardle i łechcą w piersiach“ („Zmierzch“, opow., s. 71—2.

Zwróćmy jeszcze uwagę na doznania wietrzyka nadrannego.

„Kiedy niekiedy z i m n y i z w i l g ł y w i e t r z y k n a d w o d n y wieszał się między gałęziami hiszpańskiego jaśminu i t u l i ł s i ę w m o k r e l i ś c i e, żeby pod dachem ich, na śliskiej, ledwie zrodzonej odnóżce usnąć na chwilę wytchnąć pożywnem drzemaniem nadrannem“. (Popioły“, I s. 74).

Czujemy doskonale cielesny charakter tych doznań.

Jak wynika z dotychczasowych rozważań poczucie wilgotności przejawia się u Żeromskiego poprzez zmysły wzroku, powonienia i dotyku, ponadto dają znać o sobie płuca i inne organy, będące źródłem wrażeń ustrojowych, co spowodowane jest tą okolicznością, że wilgoć zawarta w powietrzu wpływa na stopień ciśnienia atmosferycznego, co, wywołuje zmiany w organach krążenia.

III

Wilgotność przyrody u Żeromskiego pozostaje w związku z obfitym wystąpieniem wód i to zarówno pod postacią ogromnych skupisk wodnych (ocean, morza, jeziora, stawy, rzeki), jak też pod postacią moczarów, łęgów, smug, gozdów czy niecieczy. Najmocniej jednak owa wilgotność przyrody u Żeromskiego związana jest ze zjawiskami atmosferycznymi tego rodzaju jak deszcz, rosa, mgła. Zapytajmy się teraz, skąd u Żeromskiego taka obfitość tych zjawisk natury wilgotnościowej, skąd tyle wilgoci w powietrzu „krajobrazów“ Żeromskiego.

Odpowiedź na to znajdziemy rozpatrzywszy rodzaj pór dnia i roku, w jakich rozgrywa się akcja poszczególnych utworów. Zobaczymy wtedy, że ulubioną przez Żeromskiego porą dnia jest przede wszystkim świt, a porą roku — wiosna,

słowem — wiosna, świtanie i to najczęściej kwietniowe.

Pora wiosny przeważa bezepelacyjnie w „Popiołach", „Ludziach bezdomnych", „Syzyf. pracach", „Wiernej rzece" (akcja toczy się poprzez całą wiosnę do lipca), „Promieniu" (cała wiosna począwszy od Wielkanocy — głównie maj), „Dziejach grzechu", „Przedwiośniu", [7]) „Godzinie". Jak zatem widzimy pora wiosenna przeważa w większości (i to największych) dzieł Żeromskiego. Poza wiosną występuje u niego najczęściej jesień, a obok świtu i rana — pora zmierzchu i nocy.

Widzimy więc u Żeromskiego zamiłowanie do pór dnia i roku najbardziej obfitujących w wilgoć, a jednocześnie rozumiemy teraz owo związanie wilgoci z poczuciem chłodu. Powietrze suche wyraźnie nie odpowiada pisarzowi. Południe letnie (suche, skwarne) spotykamy u niego niezmiernie rzadko, częściej już zimę, ale ta również nie jest sucha (mroźna) lecz „kopna" — jest śnieżnym żywiołem, człowiek „pławi się" w zaspach — jak we mgle, rosie.

Obok tych predylekcyjnych pór dnia i roku, obfitujących z natury rzeczy w mgły, rosę, w wilgotność powietrza, — znajdujemy u Żeromskiego szczególne upodobanie do pory po deszczu, kiedy to ożywczość i wilgotność powietrza jest szczególnie intensywna. Spotkaliśmy się już z tym przy motywie obsychającej uliczki, teraz zwrócimy na tę sprawę uwagę ze względu na charakter doznań odbieranych przez bohaterów Żeromskiego.

Piotr Rozłucki jedzie bryczką o świcie:

„Stała w powietrzu wilgotna mgła po ulewnym deszczu, który niedawno nacichł. W powietrzu była cisza i rozkosz niewymowna". („Uroda życia" I str. 32).

Czarowic z Róży oczekuje na grę skrzypiec, a oto przeszła gwałtowna ulewa i odezwały się jesienne świerszcze („deszczową posilone rosą"), przypominające mu dzieciństwo. Ogarnęła go wtedy miłość ziemi:

„Ziemia obmokła od szybkiej ulewy ujmuje stopy uściskiem, tajną rozkosz niecącym" („Róża" str. 220).

A uczucia Młodzieńca z „Godziny" — w cytowanym już przykładzie — gdy szedł nocą po burzy pod drzewami. zalewany przez krople wody, lecącej z nasiąkłych deszczem kasztanów:

„Czułem głęboki ból, czy głębokie szczęście, ale nie moje własne, nie ułomne, nie ludzkie, lecz kwiatowe, listne, drzewne".

Odczucie głębokiego szczęścia drzew, czujących wilgoć deszczu.

A oto szczególnie interesujący przykład:

Judym z Korzeckim wracają powozem do domu „Deszcz ustał. Była ciemna noc, pełna oparu wstrętnego chłodu. W mroku niezdobytym zdawały się chodzić cielska mgliste, białawe zgniłych wyziewów. Drogi były zalane „— Może przejechać się zechcecie? Czas pyszny! Wilgoć...". („Ludzie bezd." II str. 176).

Bardzo znamienne poczucie zadowolenia z pory po deszczu, mimo powietrza pełnego „zgniłych wyziewów" (Zagłębie węglowe), uzasadnione właśnie wilgocią powietrza. Nietylko pora po deszczu, również sam deszcz jest ulubioną chwilą wędrówek dla bohaterów Żeromskiego.

Następnego dnia po przyjeździe do Nawłoci Cezary Baryka obudził się wczesnym zadeszczonym rankiem listopada. Otworzył drzwi do ogrodu, zapuścił wzrok w dal:

„Wszystkie aleje i uliczki były zawleczone, wilgotną mgłą, która dla Cezarego miała jakowyś szczególny urok. Z rozkoszą wałęsał się po długich, grabowych nawach...". („Przedwiośnie" str. 151).

W „Dzienniku podróży" [8]) zanotuje Żeromski, jak oto jakiś drżysty poranek nad morzem neapolitańskim (gdy „kaktus łopatkowy w taki deszcz wygląda. jak łapy, wyciągające się do dżdżu, do chmur, do lecącej wilgoci") przywiódł mu na pamięć kraj dzieciństwa, oto brodzi:

„z fuzją po zaroślach świętokrzyskich gór w dżdżyste letnie poranki. Cicho deszcz naszeptuje do ucha wspomnienie dzieciństwa". (str. 79—80).

Mieliśmy w przykładach świadectwa zadowolenia, płynącego z poczucia wilgoci powietrza i deszczu (który miał też moc „naszeptywania" wspomnień dzieciństwa).

IV

Stwierdzenie i analiza dyspozycji Żeromskiego do wilgoci odkrywa nam u niego pewnego rodzaju zmysł wilgotności. W jakich warunkach mógł się ten zmysł wykształcić? Wiemy dobrze, jak wielorakimi węzłami związany był Żeromski z Górami Świętokrzyskimi, — że w tym klimacie formował się jego ustrój wewnętrznozmysłowy, tu wydoskonaliła jedyna w swoim rodzaju na podstawie literatury zdolność przeżywania przyrody.

Dolina Wilkowska, w której leżą rodzinne pisarza Ciekoty, jest obszarem soczystych łąk nadrzecznych (łęgów, smug, gozdów) i rozległych torfowisk, a przecięta płynącą z Łysogór Lubrzanką, rozlewającą się w strumienie. Sama puszcza niezmiernie wilgotna dzięki nieprzepuszczalnemu kwarcytowemu podłożu (odpowiadająca temu szata roślinna: jodła, jeżyny).

W takich warunkach mogła się wykształcić dyspozycja do wilgotności — co zresztą mogło być również potrzebą organiczną.

Klimat Polski w ogólności odznacza się silną wilgotnością powietrza, to też wydobycie przez Żeromskiego w „krajobrazie" literackim tej właśnie cechy prowadzi nas do zrozumienia głębokiego sądu, wypowiedzianego przez Zygm. Wasilewskiego, że Żeromski „odkrył tajemnicę krajobrazu i powietrza polskiego" [9]).

Może powyższe rozważania będą mogły służyć za jedno z uzasadnień, na czym owo odkrycie „tajemnicy powietrza polskiego" polegało i wskazać na jedno ze źródeł tak niezwykle głębokiego oddziaływania na nas przyrody Żeromskiego.

Krajobraz we współczesnym geograficznym ujęciu, jako środowisko geograficzne, a więc zbliżający się do tego, co pod krajobrazem rozumie artysta, może być wydobyty „przez wybór i podkreślenie w opisie jego właściwości swoistych pod kątem wrażeń przez nie wywoływanych". [10]).

Właśnie na przykładzie Żeromskiego — jak chyba na żadnym innym — można dowolnie zobaczyć, jak artysta potrafi na drodze intuicji wydobyć „ducha krajobrazu".

EMIL ZAREMBA

[7]) Słowo „przedwiośnie" (występujące też jako „podwiośnie") zdaje się wyraźnie persewerować (z awansem do tytułu dzieła).

[8]) „Dziennik podróży", Warszawa, 1933.

[9]) „Wspomnienia o J. Kasprowiczu i St. Żeromskim", str. 121.

[10]) Jerzy Smoleński. Krajobraz w krajoznawstwie (Ziemia, 1935, nr 1).

NA WIDOWNI

W poszukiwaniu dróg do tajemnicy geniuszu narodowego. — Stronnictwa polityczne i Mickiewicz przed 40 laty. — Rok mickiewiczowski i dywersja międzynarodówki. — Żyd tłumaczem uczuć narodu polskiego. — Błędna metoda poszukiwań.

POLONISTA lwowski p. Stefan Kawyn przysłał mi w tych dniach świeżo wydaną książkę swoją p. t. „Ideologia stronnictw politycznych w Polsce wobec Mickiewicza 1890—1898.” Obszerną tę pracę (str. 244) wydano we Lwowie nakładem „Filomaty” z zasiłku Ministerium Oświecenia. Czytałem ją z ciekawieniem, pragnąc się dowiedzieć, w jaki sposób polonista tak bogaty obraz z życia pośmiertnego Mickiewicza spreparował według tak obcego sprawie schematu politycznego, i co zrobił z resztą materiału, która się nie zmieściła w te przegródki. Muszę przyznać się, że jako krytyka, interesującego się przede wszystkim kwestią stosunku autora do dzieła, niepokoiło mnie od przeczytania tytułu pytanie, którędy to chadza natchnienie naszej polonistyki, że sobie zadaje tematy polityczne zamiast trudniejszych, wymagających metody psychologicznej, socjologicznej i pewnych uzdolnień historiozoficznych.

Oto w tym roku wspominamy ze wzruszeniem daty śmierci Bolesława Prusa (19 V 1912 — 25-lecie) i J. I. Kraszewskiego (19.III 1887—50lecie). Któreż stronnictwo polskie wytoczy im proces polityczny, któreż ogłosi ich za swoich wyłącznie patronów? Czy jest Polak, któryby nie rozumiał, że ich zasługi, wartości i związki duchowe nie mogą być oceniane według ich użyteczności politycznej w jakiejś dobie życia?

Żadne ze stronnictw politycznych w programie swoim nie miało nigdy kultu poetów na względzie. Rodzące się wówczas stronnictwo narodowe, najbliższe przecież Mickiewiczowi ze swego pojmowania narodu, odżegnywało się od poezji, jako przewodniczki życia politycznego; stronnictwo konserwatywne za życia jeszcze poety, na emigracji, było Mickiewiczowi przeciwne, a cóż dopiero w okresie akcji ugodowej owych lat 90-ych. Tymbardziej inne stronnictwa, nie znające Mickiewicza: ludowe, socjalistyczne, oddane duszą kultowi Marxa czy Engelsa.

Pan Kawyn uprościł życie pośmiertne Mickiewiczowi przez wyobrażenie go sobie jako sztandaru walki o wyzwolenie z pod zaborców, zapoznając tę tajemnicę stosunku do poety, którą Krasiński, przeciwnik Mickiewicza politycznego, sformułował w słowach: „my wszyscy z niego.” To zagadnienie ojcostwa jest ważniejsze od tego, jak się zachowywały te i owe odłamy polityczne wobec w y d a r z e ń (nie zaś wobec Mickiewicza), spowodowanych sprowadzeniem jego zwłok do kraju lub stawianiem pomników.

Działacze polityczni (bo nie masy) korzystają z każdej okazji popularniejszej, by ją skierować na swój młyn. Przecież były ugrupowania, które walkę o wolność 1914 — 1918 wykorzystać pragnęły dla swoich celów politycznych z zapoznaniem najistotniejszej sprawy zjednoczenia narodu. Jakżeby nie miały wykorzystać takiej gratki, jak budowa pomnika w Warszawie? Pan Kawyn traktuje z całą powagą ówczesny trick taktyczny socjalnej demokracji jako wyraz duchowego jej stosunku do Mickiewicza. Ponieważ wszystkie obchody mickiewiczowskie legalnie urządzane, były skrępowane policyjnie i zostawiły po sobie plon w druku niepolityczny, rewolucyjne zaś druki, nawołujące do walki z caratem w imię Mickiewicza, nagromadziły się obficie w bibliotekach, więc polonista, operujący tylko drukami, przedstawia nam teraz, że Polska wstrząsana była wybuchami uczuć patriotycznych przez socjalnych demokratów, podczas gdy inne stronnictwa zachowywały się chłodno, a nawet przeniewierczo. Według p. Kawyna socjal-demokraci reprezentowali dostojność i wrażliwość duszy narodu polskiego. Na dowód przytacza odezwy wodzów i broszurę... Perla.

Zupełny brak zmysłu historycznego. Ale jest coś więcej, bo naciąganie zjawisk do wyjaśnienia faktów, które potem nastąpiły, podczas wojny i w r. 1926, jako zjawisk zapowiednych. Według tego polonisty już wtedy z powodu Mickiewicza, ujawniło się kto odbuduje Polskę..

— — — — — — — — — — — —

Byłem bardzo czynnym uczestnikiem budowy pomnika Mickiewicza, nawet inicjatorem idei tej budowy, byłem świadkiem nastrojów i wydarzeń 1897 — 98, ale wyznaję, że dopiero z książki p. Kawyna dowiedziałem się, jak wielką rolę odegrali w tem wszystkim socjaliści. Wiedziałem, że była odezwa do robotników (Piłsudskiego), że moskale nią się przerazili, że władze rosyjskie, biorąc stąd argument, zakręcały śrubę danej na pomnik koncesji (nie było z tego powodu przemówień podczas aktu odsłonięcia pomnika), ale nic więcej. Na czemże skończyła się zapowiadana przez socjalistów manifestacja? Świat robotniczy, który wedle zapewnień odezwy jedynie rozumiał Mickiewicza i czcił, nie stawił się na apel, bo właśnie tego dnia (sobota) odbywały się w fabrykach wypłaty.

P. Kawyn, przystępując do pracy bez jasnego poglądu na ówczesne stosunki polityczne, a co najważniejsza — bez wyrzeczenia się taniej kokieterii politycznej, poddał się chętnie niewoli druków. Doprowadziło go to do zatracenia proporcyj w wymiarze zdarzeń i do nieszczerego wobec nich stanowiska.

Mimowoli zapewne, bo nie wiem, czy sam jest socjalistą, osądza działalność komitetów, które wzięły na siebie trud urządzenia obchodów pogrzebowego w Krakowie (1890) i pomnikowych (Kraków, Warszawa 1898), jako współpracę ugodową z rządami zaborczymi. Powinien się był zgóry zdecydować na stanowisko: czy sprowadzanie zwłok lub stawianie pomników w kraju było rzeczą szkodliwą, czy pożyteczną. Skoro to drugie, bo takie zdaje się jest jego stanowisko, to skądże ten przekąs, że komitety, legalizowane przez rządy, nie rywalizowały z socjalistami, działającymi konspiracyjnie, w poczynaniach rewolucyjnych? Przecież nawet Z. Miłkowski, manifestujący na emigracji swoje nieprzejednane stanowisko wobec rozbiorów, popierał ideę przewiezienia zwłok do Krakowa. Skoro na tę drogę legalności kultu się weszło (a było to przypomnienie Mickiewicza bardzo potrzebne), to przecież byłoby jakimś dziwolągiem politycznym robić z koncesji, dobrowolnie zdobytej (na warunkach ściśle określonych), użytek na rzecz rewolucyjnych gestów. Bo tak, tylko gestów. Naród inne widział drogi dochodzenia do niepodległości, nie zaś przekomarzanie się z policją.

Historyk tej epoki miał czas się zastanowić nad insynuacją „Robotnika” czy „Naprzodu” i odpowiedzieć samodzielnie na pytanie: dla czego to w Warszawie rzecznikiem patriotyzmu mickiewiczowskiego miał być jedynie Perl żyd, a nie byli patriotami tacy członkowie Komitetu budowy, jak konserwatyści Ludwik Górski, Al. Kłobukowski a nawet Michał Radziwiłł.

Niewątpliwie każdy z nich więcej miał do powiedzenia o Mickiewiczu, niż Perl lub Daszyński. Główny kierownik budowy pomnika dr. Benni, z przekonań chyba demokrata postępowy a może konserwatysta, w mieszkaniu swoim miał kąt zagajony roślinami, gdzie przed portretem Mickiewicza paliła się w dzień i w nocy lampka oliwna. Każdy chwali jak umie, Mickiewicza, i w tem tkwi tajemnica narodowego z nim współżycia. Nie mówię już o Henryku Sienkiewiczu, faktycznym prezesie Komitetu, nie ustępującym chyba powagą Perlowi.

— — — — — — — — — — — —

Według mnie absolutne milczenie na uroczystości warszawskiej było daleko wymowniejszą demonstracją polityczną, niż byłoby nią ocenzurowane przemówienie oficjalne. Ale p. Kawynowi przeszkadza widzieć epokę maniera socjalistycznego „wyżywania się” w polityce demonstracjami. Więcej w jego książce o taktyce wobec władz, niż o wewnętrznym stosunku narodu do Mickiewicza. Historyk polski powinien mieć na czasy pogląd polski, nie jakiś uboczny. Społeczeństwo polskie rdzenne w owym czasie dojrzewało do rozumienia swojej drogi politycznej, która niebawem stanęła otworem. Historyk dziś powinien ją widzieć. Socjaliści, mający zadania swoje, dążyli do wywołania powstania, stąd konieczność przeszkadzania każdemu pokojowemu załatwieniu jakiejkolwiek sprawy narodowej przez wywołanie konfliktu.

W pamiętniku M. Sokolnickiego można znaleść kapitalne przykłady tej maniery oceniania zjawisk historycznych. Gdy w czasie rewolucji, którą wreszcie socjaliści urządzili w r. 1905 — 6, odbyła się w Warszawie wielka manifestacja ludu polskiego ze słynnym pochodem przez miasto, Sokolnicki nie znajduje dość mocnych słów, aby napiętnować hańbą ten piękny przejaw uczuć narodowych tylko z tego względu, że odbył się legalnie, w celu pozytywnym, nie zaś negatywnym jako demonstracja przeciwko policji i caratowi.

Że z tej jednostronnej metody politycznej wytworzył się kompleks psychiczny, mamy dowód w objawach dziedzicznych u potomków tego pokolenia. Oto teraz młodzież legionowa, dowiedziawszy się, że w gmachu Tow. Kred. Ziemskiego istnieje fresk z figurą Aleksandra I, urządziła najście i zniszczyła obraz.

W planach socjalizmu może ta metoda była celowa, nie mam zamiaru tutaj jej analizować, ale powtarzam — historyk polski nie może stawać na tak jednostronnym punkcie widzenia. Bo gdyby każdy objaw życia narodowego w stanie niewoli politycznej uznał za ugodę z losem, to byłby historykiem tylko martyrologii narodu. Wszelki rumieniec życia na obliczu narodu powinienby uważać za zdradę. Historyk dzisiejszy musi pamiętać o tym, że zdrowa myśl narodowa w czasach niewoli miała koło siebie i zwalczać musiała dwa typy niewolnictwa: jeden ugodowy, a drugi — niewolnika zbuntowanego. Walczyć musiała o prawo narodu do przeżyć pozytywnych, aby nie ustało wogóle jego życie jako podmiotu dziejowego.

— — — — — — — — — — — —

Stronnictwa polityczne mogły zachowywać taki lub inny stosunek do obchodów narodowych, a więc i mickiewiczowskich, ale nie da się ustalić normy ich stosunku do samego Mickiewicza, jak to sobie założył w tytule p. Kawyn. Kult Mickiewicza przejawiał się rozmaicie nie w zależności od tej czy innej partii, lecz w zależności od światopoglądu, panującego w różnych odłamach sfer oświeconych, lub od stopnia uwrażliwienia instynktów narodowych w sferach, znających Mickiewicza tylko z pogłoski.

Autor książki nie zwrócił na to uwagi, że umysłowość polska pozostawała wtedy jeszcze pod panowaniem pozytywizmu i że kult Mickiewicza spotykał się nieraz z opozycją bynajmniej nie z powodów politycznych. Podziwiać należy, że opór był tak mały. Rzec można idea człowieka mickiewiczowskiego przezwyciężyła to, co było tylko walką z romantyzmem. Czy taki np. ks. Franciszek Krupiński (zmarły w czasie budowy pomnika 1898), lub Bolesław Prus przeciwni byli stawianiu pomników poecie z powodu braku patriotyzmu, albo z powodu, że go nie cenili? Bynajmniej, byli to wielcy Polacy i wyborni znawcy, nawet czciciele Mickiewicza. Byli jednak reprezentantami rzetelnymi ówczesnego prądu filozoficznego, który udział poezji w życiu uznawał za szkodliwy. Odwrotnie socjaliści ani znali Mickiewicza, ani cenić mogli ze swego materialistycznego stanowiska, a wywieszali go na sztandarze patriotycznym.

Psychologia stosunku duszy Polaka do Mickiewicza zasługuje na zbadanie; niemało ciekawego materiału dostarczył w tym względzie p. Kawyn. Wyjaśnienie tego stosunku byłoby równoznaczne z wykryciem tajemniczego potencjału, który nazywamy duchem narodowym. A jest to pojęcie szersze i głębsze od ducha polityki, którą prowadzi jakieś stronnictwo. Jest w tym fakcie łączności ogółu polskiego z Mickiewiczem to ważne właśnie, że ta łączność nie dawała się i za życia poety i po tym naderwać żadnym różnicom poglądów i dążeń, które zawsze, po obu stronach, wobec tego tajemnego związku okazywały się czymś zewnętrznym.

Sam Mickiewicz przechodził przecież w życiu przez różne sfery uduchowień i różne przybierał postaci, przerabiając programy i doktryny, przezwyciężając prądy, ale czy jawił się nam jako poeta czy jako działacz, czy był według nas tradycjonalistą, czy też radykałem społecznym, czy był saintmartynistą, czy też towiańczykiem,—w każdej postaci krwią, wolą i geniuszem złączony był z nami tętnem duchowym. Nie było momentu w jego życiu — jak sam mówił — żeby czegoś nie szukał, a szukał wszędzie człowieka, a ten człowiek był z ideału ducha polskiego, do którego każdy z nas swoją lepszą cząstką tęskni. On tę cząstkę w nas odszukał, wszyscy się też w nim odnajdujemy.

A to właśnie nie jest polityka, jeno najgłębsze porozumienie narodowe. Tak zjednoczyć naród może tylko potencjalność duchowa, czerpana z ducha narodu.

ZYGMUNT WASILEWSKI

GŁOSY

WIELKI PROCES POLITYCZNY

Jak wiadomo Sąd Okręgowy w Starogardzie przystąpił do rozpatrywania sprawy Jędrzeja Giertycha, pociągniętego do odpowiedzialności przez prokuraturę za końcowe ustępy w skonfiskowanej książce tego publicysty p. t. „Tragizm losów Polski". Na posiedzeniu w d. 4 maja Sąd dopuścił na wniosek obrony 19 świadków: Stanisława Kozickiego, Zygmunta Wasilewskiego, dr. Adama Głażewskiego, prof. Stanisława Głąbińskiego, marsz. Wojciecha Trąmbczyńskiego, prof. Stanisława Strońskiego, prof. Edwarda Dubanowicza, dr. Czesława Meisnera, Aleksandra Zwierzyńskiego, dr. Stanisława Celichowskiego, b. wojewodę Aleksandra Dębskiego, ks. prał. Marcelego Nowakowskiego, Władysława Jabłonowskiego, Jana Karola Szczeblewskiego, inż. Franciszka Giertycha, gen. Stanisława Hallera, b. sen. Stefana Sołtyka, Michała Sokolnickiego i gen. Mariana Januszajtisa.

Na wniosek prokuratora sąd dopuścił ponadto 11 świadków ze strony oskarżenia. „War. Dziennik Narodowy" (nr. 124), pisze że lista tych świadków z motywami prokuratora przedstawia się jak następuje:

Zeznawać mają:

1) Marsz. A. Prystor, na okoliczność, że bojówki P. P. S. w 1905 r. nie rabowały mienia prywatnego, nie przyczyniały się do krzewienia bandytyzmu i nie anarchizowały kraju;

2) Płk. W. Sławek, na te same okoliczności, oraz że wodzowie obozu legionowego nie wyrzekli się Poznańskiego i Pomorza i mieli pozytywny stosunek do sprawy przyłączenia do Polski Litwy i ziem ruskich;

3) P. St. Dobrowolski, na okoliczności, jakie były dążenia organizatorów strajku szkolnego w zaborze rosyjskim przed wojną;

4) Gen. Wład. Sikorski, że koła legionowe nie wyrzekały się myśli o Wielkiej Polsce;

5) Gen Kazimierz Sosnkowski, że wywiezienie J. Piłsudskiego przez Niemców do Magdeburga nie zostało dokonane na jego własną prośbę, że jego konflikt z Niemcami nie został celowo zaaranżowany;

6) P. Michał Sokolnicki, że swe rozmowy z Niemcami prowadził, reprezentując organizację P. O. W., a nie koła legionowe;

7) P. A. Śliwiński, że konflikt Piłsudskiego z Niemcami w tymczasowej Radzie Stanu wynikł na tle walki o wojsko, a nie z innych przyczyn;

8) Gen. Kasprzycki, że P. O. W. została założona bez żadnego porozumienia z Niemcami i że od początku, a nie dopiero później prowadziła z nimi zaciętą walkę;

9) P. A. Rudnicki, że akcja P. O. W. zapobiegła w końcu 1918 r. wkroczeniu do Królestwa niemieckiej armii Ober - Ost;

10) Gen. Tokarzewski, co do roli marsz. Piłsudskiego w sprawie odsieczy Lwowa;

11) P. B. Miedziński, co do polityki marsz. Piłsudskiego w sprawie Litwy i Białorusi".

W obecnych czasach rewizja historyczna nie każe na siebie długo czekać. W każdym razie opinie tych 30 świadków, oskarżonego, prokuratora, adwokatów i sędziów razem wzięte złożą się na dzieło historyczne dużej wagi.

BRAK IDEI I LUDZI

Obóz Zjednoczenia Narodowego ma za sobą poparcie czynników rządowych oraz posiada materialne środki tworzenia organizacji, dotychczasowe jednak wysiłki rozbijają się o brak nazwisk, któreby swym blaskiem przyciągały masy. Długo zastanawiano się nad obsadzeniem kierownika sektoru wiejskiego, z robotniczym jest kłopot prawdziwy, zwłaszcza wobec rozłamów w Związku Związków Zawodowych p. Moraczewskiego, wybór p. Stahla na „wodza" młodzieży skończył się dla niego wielce niefortunnie (poprostu obrzuceniem zgniłymi jajami podczas wykładu).

Zdawało się, że sektor miejski OZONu zajmie czołowe miejsce w organizacji pułk. Koca, że stanie się nawet jego jądrem. Tymczasem niedawno odbyty Zjazd Miast, oraz incydenty, które zaszły podczas tego zjazdu (polemika z mec. Kazimierzem Kowalskim z m. Łodzi) zdepopularyzowały zupełnie postać p. Starzyńskiego w oczach rzesz mieszczańskich. Zdepopularyzowały nawet nie wskutek ujawnienia słabych nerwów oraz braku taktu, cech zawsze dyskwalifikujących każdego polityka, i nie wskutek — skłonni jesteśmy aż do tak dalekich ustępstw... — ujawnienia fatalnej gospodarki miejskiej, ale właśnie z powodu postawienia siebie w roli zdecydowanego rzecznika sprawy żydowskiej, obrońcy pozycji żydowskiej w miastach.

Sprawa żydowska w Polsce, której rozwiązania domagają się dzisiaj wszyscy, obejmuje całokształt zagadnień życia narodowego i państwowego, szczególnie jednak piekąca jest na odcinku miejskim, czego zresztą nie trzeba nawet tłumaczyć.

Sądzimy, że po wystąpieniu p. Starzyńskiego na Zjeździe Miast w Warszawie nie jest już dłużej do pomyślenia kierowanie przez niego sektorem OZON-u.

Tak samo, jak nie jest do pomyślenia na stanowisku sektora „młodzieży" p. Stahl, typ człowieka, na którym młodzież nie chce się wcale wzorować.

Z DZIEJÓW DRZYMAŁY PO R. 1926

Polacy ze wruszeniem wspominają chłopa Drzymałę z powodu zgonu, który teraz nastąpił, jako tego, który ze swoim słynnym wozem symbolizował nieugiętość narodu wobec zamachów niemieckich na ziemię polską.

Widocznie jednak nie wszystkim ugrupowaniom w Polsce ten symbol się podobał, bo oto wychodzi teraz na jaw, jak Drzymała był traktowany po r. 1926.

Pani A. Kozieł - Poklewska w „Słowie" wileńskim wymienia trzy „skandale":

> Pierwszy datuje się z r. 1927. Historyczną działkę ziemi, której z taką pomysłowością Drzymała bronił w swych rodzinnych Podgradowicach sprzedano... w drodze przymusowej za podatki.
>
> Drugi skandal z historycznym wozem. Drzymała, widział jak wóz niszczeje i postanowił przewieźć go jako drogą pamiątkę z Barbakau, w którym beznadziejnie butwiał na rodzinny grunt. Minist. komunikacji nie udzieliło mu pozwolenia na bezpłatny przewóz.
>
> Trzeci skandal to zniknięcie tego wozu z powierzchni ziemi. Podziwiano go jeszcze w 1920 r. na Wystawie Krajowej w Poznaniu, potem nie było stosownego miejsca dla jego umieszczenia, został więc zapewnę przez konserwatorów krakowskich rozebrany, a jedną ścianę umieszczono w Muzeum Narodowem.

Działy się te skandale w czasach, kiedy zwoływano dziesiątki tysięcy ludzi, aby się zgłaszali do skarbu państwa i do kapituł orderów po zapłatę za „zasługi" dla niepodległości.

Kto się wykazał, że nie poszedł na lekcje do szkoły w Warszawie w czasie strajku młodzieży, mógł być pewien zaszczytów, stanowisk i bezkarności. Slimak z placówki wielkopolskiej na tę listę się nie dostał.

„Twierdzę, — dodaje p. Poklewska — że Drzymała, pomimo swego chytrego wybiegu, który go wsławił, nie był sprytny. Nie potrafił zdyskontować swoich atutów do opieki państwa. „Nieugięty chłop wielkopolski" ugiął się, zmogli go. Nie zapisał się do żadnego związku obrońców ojczyzny, więc musiał furmanić i zdychającą szkapą zarabiać na życie".

JESZCZE O RYBNYM JEZIORZE

Zwrócono nam uwagę, że źródłem informacji prasowej w sprawie dzierżawy jeziora Popisu pod Wilnem, sprawy poruszonej przez red. Z. Wasilewskiego w feljetonie „Na widowni" w nr. 18 „Myśli Narodowej" — jest „Słowo" wileńskie.

Istotnie w dzienniku tym w numerze z 21 stycznia r. b. znajdujemy obszerny artykuł p. t. „Żydowska tajemnica jeziora Popis i krzywda chłopów Mikaszuńskich", podpisany literami J. M. Żeby wynagrodzić mimowolną krzywdę autorowi tego artykułu, który w swoim czasie był przez nas przeoczony, stwierdzamy, że przytoczona w feljetonie z „Głosu Narodu" korespondencja jest właściwie referatem, dokonanym na podstawie tamtego artykułu.

Widocznie jednak od stycznia do tego czasu sprawa jeziora nie posunęła się ani kroku naprzód, skoro korespondent pisma krakowskiego uznał za stosowne (i dobrze zrobił, szkoda tylko, że nie powołał się na „Słowo") — przypomnieć o niej przez Kraków. Może tędy dojdzie ona do uszu, tak głuchych na wołanie Wilna.

Przytoczymy zakończenie artykułu „Słowa", pominięte w „Głosie Narodu."

„W styczniu zeszłego 1936 roku, poszła delegacja chłopów mikaszuńskich do wojewody. Prosili o zorganizowanie obwodu, ogłoszenie przetargu, w myśl obowiązującej ustawy. Dają 6.200 zł. (żyd płaci 4.200). „Poczekajcie." — Wiadomo, chłop czeka całe życie. Czekali do jesieni.

W jesieni poszli po raz drugi trzej: Franciszek Pietinkonis, Józef Gajdzis i Bolesław Kuzberski. Dają 10 tysięcy (żyd płaci 4.200) — „Jakto nie otrzymaliście odpowiedzi?" — Nie. — „Dobrze. Poczekajcie do wiosny." Czekają.

Pytam ich: A do Dyrekcji więcej nie chodziliście? — śmieją się:

— Pan chibo nie tutejszy! Direkcja jedno to samo co żydzi. Za żydów trzyma i już.

— To ja lepiej powiem, pan wie co ten Joseł mówi? On żesz w oczy prosto chwali się: „że co ja, to Direkcja."

— Czyż tak mówił?

— I nie tak jeszcze! Ot do karczmy był zajechawszy na dniach, i co mnie, mówi, mikaszuńscy zrobio! U mnie beczka smarowidła, a u ich moża jaki kilogram!..."

Artykuł „Słowa" kończy się w ten sposób:

„Na podwórzach leżą łodzie. Bo żyd kazał im wszystkie łodzie zabrać z jeziora, do brzega nie pozwala podejść. Za przewiezienie własnego siana z własnego brzegu, na własny brzeg łodzią, muszą chłopi płacić złotówkę. Gajowi chodzą i pilnują, żeby nikt nawet z wędką. A żyd ciągnie i ciągnie sieci, powiadają, że w dzień i w nocy. Sprowadził obcych rybaków z jeziora Świr, starowierów, osadził z rodzinami.

Nie mamy nic przeciwko nim. Tylko przeciwko tajemniczemu popieraniu żydów kosztem ubogich chłopów; przeciwko lekceważeniu istotnych wymagań i potrzeb ludności miejscowej; przeciwko systemowi naginania ustaw na szkodę kraju, przez sianie wśród jego mieszkańców niezadowolenia i słusznej goryczy."

ZE ŚWIATA SZTUKI

FRANCISZEK SIEDLECKI

Z WYSTAW, ostatnio urządzonych przez Zachętę, pragnę wyodrębnić wystawę retrospektywną ś. p. Franciszka Siedleckiego. Znając upodobania dzisiejszych kół artystycznych, poglądy współczesnych młodych plastyków, mógłbym się obawiać, iż wielu z nich przejdzie obok dzieł Siedleckiego ze wzruszeniem ramion, z uśmiechem lekceważenia. Piszę poto, by temu sądowi, powierzchownemu i krzywdzącemu, przeciwdziałać.

Wiem, wiem bardzo dobrze, co się nam wszystkim w pracach zmarłego artysty może nie podobać. I słusznie. Lecz nie znajdując w sobie uznania dla pewnych rodzajów wypowiedzi artystycznej, nie możemy nie uszanować najbardziej poważnego i rzetelnego stosunku artysty do sztuki, wartości jego charakteru, jako człowieka. Obok, jednocześnie z wystawą Siedleckiego, odbywa się pokaz dzieł innych artystów; nie mają one tych cech, które nas nieraz drażnią w utworach zmarłego grafika, a jednak przechodzimy koło nich obojętnie. To letnia woda średniaczków, którzy się umieli przystosować, zręczne i łatwe wyroby na płótnie, lub na papierze oprawionym w ramy.

I robiąc to porównanie, dochodzimy do wniosku, że bardziej nas interesują błędy artysty, niedostatki jego dzieła, bo się zrodziły w czasie poważnie rozumianej pracy, a nie wyrobnictwa.

Franciszkowi Siedleckiemu nie wystarczało podawanie widzom li tylko zmysłowej treści plastycznych wartości obrazu. Pragnął przy ich pomocy wyrazić swe poglądy, idee, myśli. Dzieła jego, skąpane w nurcie mistycznym, jaśniejące jakąś astralną światłością, pełne są symboli. Nic takie ambicje sztuce plastycznej nie szkodzą, a przeciwnie — znaczenie jej podnoszą, jeśli zachowana jest równowaga między treścią wewnętrzną, a formą plastyczną dzieła. Rzecz w tem, że Siedlecki zdawał się niedoceniać znaczenia środków plastycznych.

Dawał skąpe aluzje kształtów, naprędce naznaczoną barwę i jeśli wydało mu się, że już zdołał w ten sposób zakomunikować widzowi swą myśl, (nie ideę plastyczną) na tem poprzestawał. A pragnął wyrazić wiele, gdyż miał rozliczne zainteresowania, był krytykiem, studiował zagadnienia teatru w zakresie inscenizacji, zgłębiał istotę tańca.

Najtęższą pozycją jego działalności graficznej i malarskiej są — według mego zdania — portrety akwafortowe. Że Siedlecki wybrał akwafortę, tę najbardziej mistyczną z technik graficznych, to dla nas zrozumiałe. Natomiast niespodziane się staje, wobec powyżej przytoczonych właściwości artysty, jego rozsmakowanie w metier akwafortowem Piękne wizerunki poetów i myślicieli, wykonane przez Siedleckiego, obok natchnionej, wnikliwej charakterystyki modela, odznaczają się pełną finezji, wykwintną i wyczutą techniką. Do najbardziej znanych należą portrety Norwida i Nietschego.

Na zakończenie pragnę przytoczyć jeszcze jeden fakt dobrze charakteryzujący wartość Zmarłego. Siedlecki był redaktorem miesięcznika p. n. „Grafika", z którego treści nieraz zdawałem spra-

wę na łamach „Myśli". Wydawał „Grafikę" nie nakładem własnym, bo na to nie miał pieniędzy, lecz nakładem własnej ofiarnej pracy i poświęcenia. Gdy umarł — „Grafika" przestała wychodzić. WIKTOR PODOSKI

TEATR

FREUDA TEORIA SNÓW

Z PRZYJEMNOŚCIĄ wysłuchałem w teatrze Małym, wykładu A. Cwojdzińskiego o teorii snów Freuda. Autor pokazał, jak teoria Freuda może być rozumiana i stosowana przez laików, to znaczy przez ludzi nie specjalizowanych w psychoanalizie. Podziwiać trzeba, że potrafił zrobić z tego pomysłu komedię 3-aktową, i że starczyło mu do tego dwu osób na scenie.

Dialog. Cały wieczór rozmawiają z sobą jakiś inteligentny literat i mądra aktorka. Dialog bardzo dowcipny... Ale jak go tu opowiedzieć?!

Przypomina mi się w tej chwili wieczór, spędzony w wesołym kółku, gdzie wszyscy opowiadali anegdoty i doskonale się bawili. Kiedy już wyładowano z siebie wszystko co było w repertuarze, zwrócono uwagę na mimikę przybysza z prowincji, który dotąd nic nie opowiedział, pomimo, że ciągle zabierał się do mówienia. Przeszkadzało mu to, że nie mógł powstrzymać śmiechu na myśl o tem, co ma powiedzieć. Przez ten czas kto inny głos zabierał, aż wreszcie, gdy nastała cisza, pozwolono mu mówić. Przerywając sobie chichotem, mówił:

— Miałem przyjaciela, który bardzo był dowcipny. Jakie on miał kawały!..

Tu przerwał, ocierając załzawione od śmiechu oczy.

— No powiedz pan wreszcie choć jeden kawał.

— Kiedy nie mogę sobie przypomnieć... Ale wogóle jaki to był dowcipny człowiek!—i znowu się śmiał.

Cwojdziński dowiódł, że ma dowcip, komponując tę komedię, ale nadewszystko ma humor i to na wysokim poziomie zainteresowań intelektualnych. Nie da się jednak streszczać tego, co gadano przez trzy akty, bo myśl latała tam w powietrzu, jak piłka w siatkówce. pusta piłka, której żadna strona nie chce przy sobie zatrzymać. Komedia polega na tem, że owa gra zbliżała do siebie dwoje ludzi, którym się tylko zdawało, że zaglądają sobie wzajemnie w intelekt, gdy w rzeczywistości pociągała ich ku sobie sympatia—poprostu miłość.

Tak bowiem po staroświecku nazywa się ten „kompleks seksualny"... Zakpili sobie z Freuda, snując długą intrygę dialektyczną, rzecz bowiem cała rozwijała się podświadomie i dała się załatwić *brevi manu*—uściskiem.

Żeby tego rodzaju intryga i miłość na scenie się udały, na to potrzeba odpowiedniej miary artystów. Cwojdziński, przypuszczam, pisał komedię dla p. Maszyńskiego, skoro bohaterowi dał imię Marjusz. Skądżeby w Polsce wziął takie imię? Ale tutaj dopiero znajdujemy wyjaśnienie, dlaczego cała impreza teatralna, oparta na dialogu, mogła się udać. Co do mnie, gdyby to nie był dialog, lecz tylko monolog Maszyńskiego, słuchałbym go cały wieczór z satysfakcją. Pani Romanówna osiągnęła w tej sztuce szczyt kariery scenicznej. Jeśli istnieje w podświadomości kompleks wdzięczności, winna go na całe życie Maszyńskiemu. Z. W.

ZMARLI

Ś. P. WACŁAW TOKARZ

ZMARŁY 3-go maja r. b. wybitny historyk, prof. U. J. P. Wacław Tokarz, urodził się 7 czerwca 1873 r. w Częstochowie, gdzie ukończył gimnazjum w roku 1892, poczem studiował historię na Uniwersytecie Jagiellońskim u prof. Wincentego Zakrzewskiego, doktoryzując się w r.1901

Po studiach archiwalnych w Paryżu i Wiedniu wystąpił w r. 1905 ze źródłową pracą „Ostatnie lata Hugona Kołłątaja", wydaną przez Akademię Umiejętności, uznaną za spełniającą warunki rozprawy habilitacyjnej — jakoż w tym samym roku młody uczony uzyskał stopień docenta historii powszechnej.

W r. 1909 wydaje obszerną książkę p. t. „Galicja w początkach ery Józefińskiej w świetle ankiety urzędowej z r. 1873", opartą na ogromnym materiale akt urzędowych; w tymże czasie mianowany profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W okresie poprzedzającym wybuch Wielkiej wojny bierze czynny udział w ruchu niepodległościowym na terenie drużyn strzeleckich. Z początkiem wojny wstępuje do Legionów i odtąd rozpoczyna się jego kariera wojskowa, zakończona w r. 1927 przejściem na emeryturę w stopniu pułkownika.

Służba w wojsku nie przerywa twórczej pracy naukowej: mimo, iż, jako zwyczajny aspirant oficerski, przechodzi kurs szkoły piechoty w Kozienicach, jednocześnie—w r. 1915 ukazuje się jego dwutomowa rozprawa p. t. „Kraków w początkach powstania styczniowego", mająca za przedmiot tragicznie zakończoną wyprawę krakowskich akademików na Miechów, broszura „Żołnierze kościuszkowscy" i inne. Z tych najpokaźniej prezentowała się „Armia Królestwa Polskiego", oparta na doskonałej znajomości literatury przedmiotu, nie korzystająca jeszcze z niedostępnych naówczas źródeł. W dalszym ciągu wydaje prof. Tokarz różne przyczynki do życia legionów oraz redaguje „Biblioteczkę Legionisty" (wych. w Krakowie).

W r. 1917 zostaje przez Tymczasową Radę Stanu powołany do prowadzenia w niej działu historyczno-naukowego, co później pomoże mu do utworzenia i zorganizowania już za niepodległości, Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego.

W r. 1918 zakłada pierwsze pismo naukowo-wojskowe „Bellonę", wychodzące do dzisiaj, gdzie drukowano głównie przyczynki i materiały z historii wojskowości, zarówno prace samego założyciela jak i wielu innych autorów. Na stanowisku szefa wojskowego Instytutu naukowo-wydawniczego (od r. 1918) redagował prof. Tokarz takie wydawnictwa, jak „Polski wysiłek zbrojny", „Bibliotekę historyczno-wojskową" i w. innych.

W r. 1928 otrzymuje, opróżnioną po śmierci prof. Wł. Smoleńskiego, katedrę historii nowożytnej Polski na uniwersytecie warszawskim, zjednując sobie dużą sympatię ze strony słuchaczy i uczestników prac seminaryjnych; jego wykłady cieszą się ogromną popularnością nietylko ze względu na przedmiotowe zalety poznawcze, ale i z uwagi na stosunek uczuciowy wykładowcy do materii historycznej, przebijający z pod surowego opanowania i dyscypliny profesora. Jego seminarium opracowuje ukochaną epokę rewolucji listopadowej—później sięga prof. Tokarz znacznie wstecz, bo aż do czasów Batorego i Jego wysiłków militarnych.

W r. 1925 pisze rewelacyjną książkę „Sprzysiężenie Wysockiego i noc listopadowa", ujawniającą ukryte nici konspiracji i związki łączące konspiratorów z zagranicą, a w rok potem „Marsz Madalińskiego". Wreszcie w roku 1930 podstawowe dzieło „Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831". Przed paroma zaledwie laty (1934) została wydana „Insurekcja warszawska 17 i 18 kwietnia 1794", jako rozwinięcie wcześniejszej znacznie pracy „Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 r." (1911).

Do r. 1905 ogłaszał prof. Tokarz artykuły w „Przeglądzie Wszechpolskim" prace historyczne takie, jak np. „Czasy Wielopolskiego". Również i „Myśl Narodowa" miała przyobiecane jego współpracownictwo, czemu śmierć jednak stanęła na przeszkodzie.

W tej wybitnej i szlachetnej postaci żołnierz skojarzył się z uczonym — dwa te umiłowania wyznaczyły kierunek drogi życiowej, one zapewnią mu trwałe miejsce w pamięci potomnych.

POKŁOSIE

LEGENDA I RZECZYWISTOŚĆ

KTO nie słyszał o sławnym zbójniku Janosiku? Legenda i pieśń ludowa sławi go nie tylko za zuchwałą odwagę, z jaką dokonywał łupiestw, lecz czyni z niego również jakiegoś bohatera ludowego, obrońcę uciemiężonych, przeprowadzającego w swoisty sposób wyrównanie podziału dóbr ziemskich, odbierającego bogaczom, a obdarowującego biedaków.

Janosik doczekał się obecnie naukowego zbadania żywota i czynów i jakże inaczej wygląda ta oparta na dokumentach rzeczywistość od legendy!

O czynach i procesie Janosika pisze w „Przeglądzie Współczesnym" p. Józef Krzyżanowski, a z wyliczonych w regestrze zarzucanych zbójnikowi zbrodni wynika, że za wyjątkiem istotnie zuchwałego czynu, jakim było odbicie z miejsca kaźni pewnego towarzysza, który miał być w Zylinie kołem łamany, (o ten wyczyn był zresztą Janosik tylko podejrzewany) — reszta to rabunki raczej drobne i nie bardzo jak na półtoraroczną działalność bandy liczne.

Oskarżenie wymienia więc 11 rabunków, a oto ich rodzaj i okoliczności:

Na górach Krzemienieckich złapali bandyci pocztowego i dowiedzieli się od niego, że będzie tam ciągnął w drodze do Turcji Jan Radwański; pocztowemu zabrali tytuń, a panu Radwańskiemu zrabowali juki. Przy Karajowym potoku obrabował Janosik wdowę po oficerze cesarskim, zabrał jej cały wieziony dobytek, wśród którego dwa stroiki na głowę. Na Zarach w Turczy urządził zasadzkę na Pawła Ravai i zdobył oprawną w srebro szablę, którą mu potem zresztą ukradł kolega. Przy przeprawie przez Wad napadli na żonę parocha ze św. Jana i zabrali jej rozmaite rzeczy, wśrod nich mantylkę. Pani Kaforce zabrali jednego talara i podobno 200 złotych, ale temu Janosik przeczył. Pod Strecznem dokonano napadu na plebana z Orawy i Janosik zdobył tu sobie kapelusz. Dwa razy rabowali kupca Siposa z Zyliny; za pierwszym razem zdobyli sukno, które potem sprzedali i na każdego z trzech zbójów przypadło po 70 złotych, a za drugim razem zdobyli pas i cztery złote. Większą zdobycz mieli po napadzie na pana Skałkę, gdyż tam zrabowali pierścionki, którymi obdarowali kobiety i dziewczęta w Tarchowej, dalej jeden ze zbójów zabrał szkatułkę ze złotym sprzętem, a na Janosika przypadły zegarki, srebrne łyżki, pałasz, siodło, juki z konia. Na Howaldach wreszcie zabrali kupcom wino i wypili je razem z woźnicami.

To prawie wszystko. Do tego dochodzi zabieranie owiec szałaśnikom, gdyż zbójnicy nie mogli zaopatrywać się w inny sposób w żywność. Ale i tego nie było wiele, a najczęściej zabierali owce za zgodą pastuchów, gdyż ci żyli ze zbójnikami w zgodzie. Przyjście zbójników do szałasów górskich oznaczało bowiem zwykle zabawę i hulankę, a nieraz hojni goście zostawiali podarunki.

„Zbójnicy, czytamy w pracy p. J. Krzyżanowskiego, przy dokonywaniu przestępstw przeciwko mieniu wystrzegali się rozlewu krwi, nie raniąc, a tym mniej nie mordując napadanych. Wnosić o tem można z tego, że w długiej litanii pytań, stawianych oskarżonym Janosikowi i Uhorczikowi we wstępnej części procesu jedynie trzy pytania zmierzają w kierunku przestępstw przeciwko życiu. O tym zaś, że sąd nie miał konkretnych podejrzeń co do innych wypadków zranień, czy zabójstw, ciążących na bandzie, świadczy fakt, że sąd ograniczył się jedynie do ogólnikowego zapytania Janosika, czy dopuścił się dalszych tego rodzaju zbrodni... W dwoch pierwszych wypadkach zarzucano Janosikowi, ze strony komitatu liptowskiego, że poturbował żonę pana Lehotzky'ego, przy najściu na jego dom, oraz że zabił w r. 1712 syna kowala z Bobrowca za Wychodną, nie przytaczając zresztą bliższych szczegółów zajść, na które to pytania Janosik odmówił odpowiedzi".

Wyrok na Janosika wydany dn. 17 marca 1713 r. w Liptowskim św. Mikulaszu — brzmiał: „Ponieważ wyżej oznaczony Jerzy Janosik, nie bacząc tak na przykazania Boskie, jak i na prawa ojczyste, przed dwoma laty oddał się zbójnictwu i wodzem alboli hetmanem takowym się mianował i że z tymi towarzyszami swoimi na drogach się czając ludzi z dobytku ograbiał jakoteż, co się z jego własnego wyznania okazuje, jego towarzysze, kiedy i on był przytomny, pana plebana z Demanicy przestrzelili i bezbożnie zamordowali, jak również i innych, co jest wyżej opisane, złych uczynków się dopuścił: dlatego za te tak bardzo złe uczynki i przekroczenia przykazań ma być na hak w lewym boku wbity i tak dla przykładu innych takich złoczyńców powieszony".

Następnego dnia po okrutnych torturach, jakim był jeszcze dodatkowo poddany, Janosik zawisł na haku „za pośrednie ziobro", jego towarzysz Uhorczik był łamany kołem, a Krutnica mieczem ścięty.

Kara okrutna, a przecież ten słynny zbój wygląda w porównaniu z dzisiejszymi bandytami, mordującymi z zimną krwią za jednym zamachem całe rodziny, raczej jak stosunkowo nie groźny, drobny rzezimieszek!

Wygląda na to, że dawni zbóje byli łagodniejsi od dzisiejszych, a mimo to ówcześni ludzie nie mogli uwierzyć, żeby podobnych zbrodni można się było dopuścić inaczej, jak tylko związawszy się z diabłem. Uśmiechamy się czytając dziś takie zdanie, a gdy sobie przypomnimy jakimi okropnościami grozi nam, nie okrutny zbój, lecz nowoczesna wojna między narodami cywilizowanymi, to czyż możemy pomyśleć co innego, jak tylko to, że bojaźń Boża zanika?

ARGUS

NA MARGINESIE

Nie do pozazdroszczenia los masonów, gdy im opór stawia świadomość narodowa. Wstydem się okrywa ujawnienie, że są bękartami międzynarodówki, (walka dopiero ich demaskuje). Minęły czasy, kiedy oszustwem i obłudą można było zdobywać tytuły ojców narodu i wychowawców.

*

— Jakiż program na przyszłość?
— Starzyński, Galica, Stahl.
— Jasna przyszłość przed nami!

SPROSTOWANIE. Nawiązując do notatki w rubryce „Z ruchu wydawniczego" w nr. 15 „Myśli" (1.IV. r. b.), prostujemy nieścisłość, która się tam zakradła: utwór sceniczny „Dalmino" p. Mariana Niżyńskiego nie był wystawiony ani w Krakowskim teatrze im. Słowackiego ani w Warszawie w Ateneum.

BŁĘDY DRUKU: W nr. 19 w rubryce „Na widowni" szp. 1 w. 6 tekstu zamiast: melodie, powinno być: maladie. — Tamże w art. T. Mildnera na str. 291 szp. 1 w. 16 i 25 zamiast „Michała Świerzyńskiego" powinno być Józefa Świeżyńskiego.

TREŚĆ: Warto się zastanowić... *Eta.* — Do młodzieży narodowej *S. Dąbrowskiego.* — O równouprawnienie etyki żydowskiej *M. Steckiej.* — O sposobie nawrotu do polskości *Z. Krasnowskiego.* — Poczucie przyrody u Żeromskiego. *E. Zaremby.* -- Na widowni *Z. Wasilewskiego.* — Głosy. — Ze świata sztuki *W. Podoskiego.* — Teatr. *Z. W.* — Zmarli. — Dyskusje *Argusa.* — Na marginesie.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. **9**, półrocznie zł. **17**, rocznie zł. **32**, zagranicą kwart. zł. **12**, półroczn. zł. **24**, rocznie zł. **45.** Konto czekowe na P. K. O. **3.105.**

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA. Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205.80 PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM